Nr. 172. | We Lwowie Niedziela dnia 23. Czerwca 1889 | Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Neutralność Szwajcarji.

Lwów 22. czerwca.

Sporna kwestja między wielkiemi Niemcami, a małą Szwajcarją nie została wprawdzie jeszcze załatwioną, ale wymiana not dyplomatycznych między Berlinem a Bernem, na razie prawdopodobnie ustanie — przynajmniej o ile ona się tyczyła samej sprawy osławionego już dziś Wohlgemutha. Obydwa rządy przekonały się, że dalsze przesyłanie sobie not dyplomatycznych do żadnego pozytywnego nie doprowadziłoby celu i dadzą na razie spokój. Tem jednak sprawa sama nie została jeszcze usuniętą z porządku dziennego dyskusji publicznej. Owszem w pismach niemieckich i szwajcarskich mówią dzisiaj o sprawie Wohlgemutha równie dużo jak dawniej, kiedy między Berlinem a Bernem leciały noty dyplomatyczne.

Asumpt do obecnej dyskusji dała prasie z jednej i drugiej strony nota dyplomatyczna, wysłana przez niemieckie ministerstwo spraw zewnętrznych do szwajcarskiej rady związkowej z zawiadomieniem o zerwaniu dalszych rokowań o „wypadku". Rząd niemiecki nie ograniczył się bowiem na samym fakcie zawiadomienia rządu szwajcarskiego o powziętej decyzji — ale uznał za stosowne dotknąć w swojej nocie niemiecko-szwajcarskiego układu z dnia 27. kwietnia 1876, dotyczącego osiedlania się wzajemnych poddanych, a nadto poruszyć jeszcze sprawę szwajcarskiej neutralności. A uczynił to rząd niemiecki w sposób, na jaki się rzeczywiście tylko gabinet, którego głową jest żelazny kanclerz, zdobyć może.

Artykuł 2. wspomnianego układu orzeka, że poddani rzeszy niemieckiej, którzy chcą zamieszkać lub osiedlić się w Szwajcarji muszą być zaopatrzeni w dowód swojszczyzny, tudzież świadectwo stwierdzające ich nieskazitelne zachowanie się i ich pełne honorowe prawa obywatelskie. Zdawało się każdemu dotychczas, że artykuł ten jest wcale jasno stylizowany, że do żadnych dwuznaczności nie nastręcza pretekstu. Dopiero rządowi niemieckiemu udało się wyszukać interpretację, która zasługuje wprawdzie zupełnie za przywilej nowości, która jednak z drugiej strony jest tak oryginalną i... dziką, że doprawdy dziwić się wypada, że w narodzie szczycącym się tylu myślącymi i głębokimi, tylu uczonymi i mądrymi prawnikami, taka mogła się zrodzić interpretacja.

Oto rząd niemiecki chce wmówić — w kogo, niewiadomo — że Szwajcarja nie ma prawa przyjmowania Niemców, którzy wspomnianym wyżej wymaganiom nie odpowiadają. Przedewszystkiem neguje się taką interpretacją istniejące od dawien dawna prawo azylu. Ale oto mniejsza. Ważniejszem jest, że przez to odmawia się Szwajcarji przysługującego każdemu samodzielnemu i niepodległemu państwu prawa przyjmowania obcych bez papierów. Jest rzeczą jasną żadnej nie ulegającą wątpliwości, że żaden Niemiec nie może sobie rościć prawa zamieszkać i osiedlić się w Szwajcarji, jeżeli nie jest w stanie zadość uczynić warunkom przepisanym w artykule 2. wspomnianej wyżej konwencji. Jeżeli jednak Szwajcarja mimo to przyjmuje Niemców, nieposiadających wymaganych papierów — wówczas z pewnością — nikomu za to nie może być odpowiedzialną. Sprawa ta jest jej własną, a u siebie w domu ona wyłącznie jest gospodarzem. Co najwięcej przyjmuje na siebie obowiązek starania się, aby przebywający na jej terytorjum obcokrajowcy żadnych nie przedsiębrali zamachów przeciw innym państwom, a obowiązek ten ma do spełnienia także w obec własnych poddanych. Czyż nie mamy więc racji twierdząc, że interpretacja jaką Niemcy pragną podsunąć artykułowi 1. konwencji z d. 27. kwietnia 1876 jest zupełnie nową i... dziką.

Rząd berliński i na tem jednak jeszcze nie poprzestał. I neutralność szwajcarską wciągnął w zakres swoich rozumowań dyplomatyczno-interpretatorskich, a złączył ją z kwestją policji dla obcych. Rząd niemiecki argumentuje w ten sposób: Według aktu kongresu wiedeńskiego z dnia 20. marca 1815, jest Szwajcarja państwem neutralnem, którego neutralność jest nawet gwarantowaną przez mocarstwa kongresowe. Jako państwo neutralne, ma Szwajcarja obowiązek odeprzeć wszelkie ataki, jakie obcokrajowcy na jej terytorjum podejmują przeciw państwom sąsiednim. Jeżeli zaś tego zaniedbuje, wówczas nie dopełnia swoich obowiązków, jakie ma jako państwo neutralne i nie może mieć pretensji, aby następcy prawni mocarstw kongresowych respektowali neutralność szwajcarską.

I ta interpretacja neutralności jest fałszywą, równie jak pierwsza, odnosząca się do prawa osiedlania się. Przedewszystkiem nie bierze Szwajcarja udziału w wojnach między otaczającemi ją państwami, nie skutkiem uchwał kongresu wiedeńskiego, ale skutkiem samoistnego prawa decydowania o swoich czynnościach. Nałożone przez prawo narodów na państwo neutralne obowiązki, rozpoczynają się dla Szwajcarji w ogóle dopiero wtedy, gdy są strony wojujące, w obec których przyrzekła zachowywać się neutralnie. W czasach pokojowych Szwajcarja nie ma innych międzynarodowych obowiązków, jak każde inne państwo. To jest zapatrywanie, jakie w sprawie swojej neutralności ma przedewszystkiem sama Szwajcarja i jakie rzeczywiście istotnemu odpowiada stanowi rzeczy. Zapatrywaniu temu dał rząd szwajcarski wyraz w nocie, wystósowanej do rządu niemieckiego.

Czy na tem spór dyplomatyczny na „noty" się zakończy, to dopiero przyszłość okaże. Jeżeli rząd niemiecki zechce trwać w swojem przekonaniu i przy swojej interpretacji — wówczas Szwajcarja zapewne nic sobie nie będzie z tego robiła.

Z belgijskiego parlamentu.

W dniu 18. b. m. nastąpił w parlamencie belgijskim wypadek, który nietylko w całym kraju wywołał głębokie wrażenie, lecz zasługuje na zanotowanie w dziejach europejskiego parlamentaryzmu. Deputowany Janson Paweł po złożeniu przysięgi jako świeżo obrany członek izby, zabrał głos w celu interpelacji ministerstwa.

Wśród głębokiej ciszy rzekł Janson, iż nie myśli bynajmniej żądać ustanowienia republiki lub podziału ziemskiej własności, lecz interpeluje ministerstwo, jakie powzięło postanowienie w obec dokonanego faktu jego wyboru, a oraz większość izby, czy czuje się skłonną do poddania się rezultatowi wyborów t. j. do ustąpienia. Wśród ciągłych krzyków prawicy mowca podniósł całą nielegalność środków rządowych, użytych celem przeszkodzenia jego wyborowi; następnie skreślił w drastycznych barwach przebieg procesu socjalistycznego, w ciągu którego wyszły na jaw niegodne machinacje ze strony ministrów posługujących się ajentami prowokacyjnymi w guście Pourbaix. „Sprzymierzyliście się ze szpiclami — mówił Janson — by kraj was uwieńczył wawrzynem w zamian za rzekome uwolnienie go od anarchizmu, kollektywizmu i tym podobnych mrzonek.

— Wszak pan jesteś republikaninem? — wołała prawica.

— Tak — brzmiała odpowiedź mowcy — jestem republikaninem, przyłączyłem się w uczciwym zamiarze do tej formy rządowej, którą kraj sobie wybrał w drodze legalnej. Jestem członkiem opozycji J. kr. mości.

Straszliwa burza zawrzała wśród prawicy, skoro Janson zarzucił jej, iż nie jest przedstawicielką kraju, gdyż uwalniając ministrów sama na siebie wydała wyrok śmierci. Istnieje dla niej tylko jedyna droga — odwołanie się do kraju.

Wśród oklasków lewicy zakończył Janson swe przemówienie następującym zwrotem:

Żyjemy pod panowaniem władcy, który jest wrogiem oszustwa. Do niego wołamy, że sprawiedliwość i honor narodowy zostały zagrożone. Kraj żąda satysfakcji. Badaj i rozstrzygnij! Jakimkolwiek będzie twój wyrok, ukorzymy się przed nim. Uderzyła godzina rządów większości: Kraj usunie was i waszą większość i złamie potęgę Kościoła, która skompromitowała sprawę naszych swobód i jeszcze je chce poniżyć!..

W niemniej namiętnym tonie, wśród ciągłych krzyków i zamieszania odpowiadali Jansonowi ministrowie: finansów, sprawiedliwości i deputowani. Beernaert oświadczył, że ministerstwo opierając się na przeważnej większości nie myśli wcale o ustąpieniu, oraz, że prawo rozwiązania izby przysługuje tylko królowi.

Rzecz naturalna, iż odrzucono wniesiony przez Jansona porządek dzienny tej treści, iż rezultat wyborów brukselskich jest dowodem niezgodności zapatrywań między ogółem wyborców a większością izby. Mimo to wystąpienie Jansona ma wielką donioałość polityczną w Belgji.

Ubezpieczenie robotników od wypadków.

V.

Już w jednym z poprzednich artykułów nadmieniono, że w wysokości odszkodowania nastąpić może zmiana. Dzieje się to wówczas, jeżeli zmienią się okoliczności, które za podstawę do pierwotnego wymiaru wynagrodzenia służyły; podwyższenie lub zniżenie pierwotnej renty nastąpić może z urzędu lub na żądanie interesowanych. Jeżeli robotnik, pobierający rentę dożywotnią, umrze w skutek uszkodzeń, odniesionych przy wypadku, pozostała rodzina otrzyma rentę pośmiertną, według norm, poprzednio już omówionych, obliczoną (§. 39). Jeżeli natomiast robotnik, któremu w skutek odniesionego przy wypadku uszkodzenia, przyznano rentę, równającą się 60% rocznego zarobku, wstąpi ponownie w służbę do dawnego lub innego służbodawcy, może nastąpić zawieszenie czasowe, częściowe lub zupełnie pobieranej dotąd renty, a to w miarę tego, jakie w nowej służbie pobiera wynagrodzenie. Gdyby płaca pobierana w nowej służbie przekraczała 80% rocznego zarobku, który służył za podstawę do obliczenia renty, Zakład ubezpieczenia obowiązany jest płacić nowemu służbodawcy połowę kwoty, oszczędzonej przez Zakład skutkiem tego, iż uszkodzony wstąpił do dalszej służby (§. 40).

Przytoczone tu postanowienia będą, o ile przewidzieć można, na więcej Zakładom nastręczać trudności, jakie zachodzić będą przy rozstrzygnięciu kwestji, czy robotnik uszkodzony przy wypadku, a pobierający rentę przez pewien przeciąg czasu, zmarł w skutek uszkodzeń przy wypadku odniesionych, czy też z innej przyczyny; każdemu prawnikowi praktycznemu wiadomo, jak trudnem jest wykazanie „związku przyczynowego" *(Causalnexus)* między wypadkiem a śmiercią uszkodzonego.

Ażeby zakończyć rzecz o wynagrodzeniach, omówić należy nam jeszcze wypadki, które wydarzyły się z czyjejś winy. Powiedzieliśmy już wyżej, że jeżeli ubezpieczony rozmyślnie sprowadził wypadek, do żadnego wynagrodzenia nie ma prawa. Jeżeli przedsiębiorca w przedsiębiorstwach spółek akcyjnych, członek dyrekcji itd. wypadek rozmyślnie spowodował, uszkodzony, a względnie jego rodzina, może w drodze procesu przeciw przedsiębiorcy, dochodzić swych pretensyj na podstawie odnośnych postanowień ustawy cywilnej, (§. 1294, 1295). Ponieważ jednak uszkodzony a względnie jego rodzina, otrzymuje już pewną część odszkodowania w formie renty, płaconej przez Zakład ubezpieczenia, poszkodowani dochodzić mogą tylko tej nadwyżki, o jaką wynagrodzenie, przypadające według ustawy cywilnej (§§. 1325 — 1327), przewyższa wynagrodzenie przypadające z ustawy przez nas omawianej (§ 46). Przy wypadkach, sprowadzonych rozmyślnie lub z ciężkiej winy przedsiębiorcy, obowiązany jest tenże zwrócić Zakładowi wydatki, poniesione skutkiem tego przez Zakład; Zakład może nawet domagać się od przedsiębiorcy zwrotu tych wydatków w postaci skapitalizowanej renty. Jak widzimy, ustawa omawiana polepszyła sytuację robotnika — i w tych wypadkach, gdzie uszkodzenie względnie śmierć robotnika nastąpiła z winy przedsiębiorcy. Podczas, gdy dawniej robotnik a względnie jego rodzina musiała dochodzić wynagrodzenia szkody często w drodze długiego i kosztownego procesu, a nie mając potrzebnych środków, najczęściej przystawała na układ pod warunkami jaknajgorszymi, ażeby tylko zabezpieczyć się chociaż na chwilę od nędzy — obecnie otrzymuje od Zakładu natychmiast rentę, zabezpieczającą ją trwale od nędzy, a niezależnie od tego dochodzić może wspomnianej nadwyżki w drodze sporu przeciw przedsiębiorcy.

Obok „Zakładów ubezpieczenia od wypadków", kreowanych na podstawie ustawy z 28. grudnia 1887, istnieć będą mogły nadal tylko zakłady takie, które najzupełniejsze dają gwarancje w obec ubezpieczonych, i które będą niejako wierną kopją Zakładów powołanych do życia przez ustawę omawianą. I tak, jeżeli przy pewnem przedsiębiorstwie podlegającem ubezpieczeniu, istnieje instytucja oparta na statucie przez rząd zatwierdzonym, na mocy którego robotnicy zapewnione mają w razie wypadku odszkodowanie przynajmniej takie, jakie im według omawianej ustawy przypada i jeżeli przedsiębiorca uiszcza do tej instytucji przynajmniej takie wkładki, do jakich według ustawy o ubezpieczeniu rob. od wypadków jest obowiązany, może domagać się przedsiębiorca, ażeby jego przedsiębiorstwo od należenia do Zakładu ubezpieczenia było zwolnione. Ministerstwo spraw wewn. orzeka o takiej prośbie po wysłuchaniu opinji Zakładu i po zbadaniu stanu majątkowego i administracji przedsiębiorstwa (§. 57.). Podobnie zawarunkowane jest tworzenie odrębnych Zakładów ubezpieczenia przez pewne koła przedsiębiorców (§. 58.). Bardzo ważne postanowienie — które prawdopodobnie najskuteczniej wstrzymywać będzie przedsiębiorców od konkurencji z Zakładami ubezpieczenia — kreowanymi przez ustawę omawianą — zawiera §. 59. Ustęp drugi tego paragrafu postanawia bowiem, iż w razie wypadku, instytucje przy pojedyńczych przedsiębiorstwach istniejące, jakoteż instytucje stworzone przez pewne koła przedsiębiorców, obowiązane są wypłacić bezzwłocznie Zakładowi, w którego okręgu leżą, t. z. wartość kapitałową renty, należącej się uszkodzonemu lub rodzinie zabitego. Za wypłatę „tego kapitału odpowiada przedsiębiorca jako ręczyciel i płatnik (§§. 1347 i 1357 ust. cyw.). Po złożeniu kapitału przechodzi obowiązek płacenia renty na Zakład ubezpieczenia.

Na zakończenie wypada nam przynajmniej pobieżnie dotknąć kilku jeszcze szczegółów ustawy.

Za podanie nieprawdziwych dat w doniesieniach i obliczeniach, w myśl ustawy Zakładowi składanych, karani będą przedsiębiorcy grzywnami od 5 do 500 złr. względnie aresztem od 1 dnia do 3 miesięcy, za opóźnienie się z temi doniesieniami grzywną aż do 100 złr., względnie aresztem do dni 20 (§§. 51. 52.).

Nadzór rządowy nad Zakładem ubezpieczenia sprawuje krajowa władza polityczna, w której okręgu Zakład ma swą siedzibę, tudzież minister spraw wewnętrznych (§. 48.).

Inspektorowie przemysłowi mogą być wzywani przez Zakład do zwidzania przedsiębiorstw podlegających ubezpieczeniu i do składania sprawozdań o spostrzeżonych wadach, które celem zapobieżenia wypadkom usunąćby należało (§. 28.).

Dla spraw ubezpieczenia robotników utworzoną została przy ministerstwie spraw wewnętrznych osobna rada przyboczna *(Versicherungsbeirath)* (§. 49.).

Ustawa z dnia 28. grudnia 1887 l. 1 dz. p. p. z roku 1888 nabyła mocy obowiązującej z dniem 1. kwietnia 1888; czas, od którego rozpocząć się ma ubezpieczanie robotników od wypadków, oznaczony zostanie w drodze osobnego rozporządzenia.

Dr. Aleksander Małaczyński.

Stosunki kościelne na Bałkanie.

W obec znanych ustawicznych aspiracyj Rosji do zwierzchnictwa nad wschodniemi księstwami, nie od rzeczy będzie przytoczyć dziś pewne szczegóły autentyczne o obecnych stosunkach kościelnych na Wschodzie europejskim, jak tam one ukształtowały się w ciągu ostatnich lat kilkunastu.

Otóż wyemancypowanie się Serbji i Grecji z pod okumenicznego patrjarchatu w Stambule i utworzenie własnej, niezawisłej hierarchji kościelnej w tych krajach, prawie bagatelą było w porównaniu z ową nienawiścią do wszystkiego, co greckie, jaka wrzała w Rumunji i Bułgarji przed i po wyzwoleniu się tych narodów z pod jarzma patrjarchy. Należy bowiem wiedzieć, że oba te kraje były czysto w duchu państwowo-greckim wyzyskiwane przez patrjarchat, który ciągle miał i ma na oku odbudowę bizantyńskiego cesarstwa. Językiem kościelnym był grecki, tak samo kler cały. W Rumunji położył tym stosunkom kres stanowczy już ks. Kuza z początkiem lat 60-tych; od tej pory Kościół rumuński jest samodzielny pod rządami własnego swego metropolity, jakkolwiek z razu i Rosja i Porta energicznie temu się sprzeciwiały.

W r. 1870 przybyła schyzma bułgarska. Tutaj atoli nie mogła Rosja stawać po stronie stambulskiego patrjarchatu, chybaby samochcąc narażała się na utratę wszystkich sympatyj w Bułgarji — tem więcej, iż także Turcja za poradą Midhata paszy i Alego paszy oświadczyła się za wyzwoleniem srodze uciskanej przez patrjarchat grecki Bułgarji z pod tegoż władzy kościelnej. Kościół bułgarski poddał się wówczas pod władzę eksarchy, mającego w Stambule siedzibę swoją obok patrjarchy, lecz zupełnie odeń niezawisłego. Na miejsce greckiego, język staro-bułgarski stał się liturgicznym w Bułgarji, która odtąd miała również swego metropolitę. Jedynie władza kościelna w Atenach oświadczyła się na ko-

---

20)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W dworku „Ormes" Małgorzata mogła wprawdzie grać i czytać książki, ale muzyka nie sprawiała jej żadnej przyjemności, grywała więc tylko czasem po objedzie, na prośbę Maurycego, zapalonego melomana. Przebiegając zrazu niechętnie klawiaturę drobnemi paluszkami, z czasem bezwiednie zaczynała wesołego kadryla Musarda, Juliena lub Koeniga. Przy muzyce tej, osoby związane z takiemi wesołemi urywkami muzycznemi, wyłaniały się z po za mgły przeszłości i stawały jej wyraźnie przed oczami, następnie uprzytomniała sobie świetne kolacje po balach, kipiący szampan, dużo świateł.

Książki! tych nie brakło w „Ormes". Maurycy zaabonował je w księgarni i co tydzień przybywało mnóstwo powieści, które Małgorzata czytała ze zdziwieniem lub pogardą. Powieściopisarze z owych czasów opisywali chętnie Magdaleny, a przez szacunek dla cnoty brytańskiej i dla zjednania sobie czytelników wprowadzali zwykle żal i pokutę grzesznic w trzecim tomie. Ale czyż to zgadzało się z prawdą? Czyż Małgorzata przejęła się żalem za grzechy? Nie, odczuwała tylko wstręt do teraźniejszości, a to uczucie tak było silne, że tłumiło prawie zupełnie obawę przed przeszłością. Życie płynęło jej tedy wolno i leniwie.

Zabłysnął jednak wkrótce promień nadziei! Odwidziny doktora Braudram stały się częstsze i regularniejsze i pewnego pięknego poranku okrzyk szczęścia rozległ się po całym domu, a doktor oddał Maurycemu w ręce małą istotkę, kwilącą żałośnie.

Był to syn.

XXXI.

Ludlow pragnął utrzymać nadal stosunki ze swoimi przyjaciółmi, niebardzo licznymi co prawda, bo choć ogólnie był lubiany za skromność i prostotę w obejściu, uchodził jednak za człowieka niezbyt inteligentnego, a kolegom nie mógł dotrzymywać placu w wesołem ich życiu, gdyż głowę miał słabą do kieliszka. Posiadał więc tylko dwóch zwykłych towarzyszów, starego Bowkera i Karola Pottsa. Smuciłaby go bardzo konieczność zerwania dawnych zażyłych stosunków z tymi poczciwcami, napisał więc też pewnego razu do nich, prosząc, aby przybyli do „Chalet des Ormes". Bilecik ten zastał Pottsa odtwarzającego na zamówienie Boviego Dorę Tennysona, siedzącą w zbożu z dzieckiem na ręku. Karol obsypany teraz złotem, bo zaczęło mu się powodzić, zaprowadził zmiany w swojem dotychczasowem życiu. Powodzenie wywarło bowiem na Pottsa najlepszy wpływ: najpierw przekonał się, że i on także zdolny jest „do czegoś"; następnie projektował dojść przy pracy uczciwej do spełnienia marzeń, zupełnie różnych od tych, jakie rodzą się w atmosferze przesiąkniętej dymem lub w knajpach podczas gry bilardowej.

Jednego ranka Bowker przyszedł do niego.

— Przez litość, Karolku, daj przedewszystkiem jakiego napitku swojemu Wiljamowi... Do krocset stu tysięcy szatanów, wszystkie dzbanki, jak widzę puste!... Pięknie być cnotliwym, doskonale jest odznaczać się pracowitością, czyż sądzisz jednak, kochanie, że praca nie zgadza się z butelką?

— Zaraz będzie piwo, Bowkerze.

— Ho, ho! — rzekł znowu ten ostatni, przypatrując się obrazowi przyjaciela — to bardzo dobre... ale .. patrz, możnaby powiedzieć, że dziecko ma nóżki uwięzione w rękawiczkach z grubej skóry.. Oczy jak cebule okrągłe... A to co?... co ten dzieciak ma na głowie? włosy? A na czemże siedzi twoja Dora?... na kłosach zbożowych? Tak wygląda, jak gdyby miała zboże na głowie, a siedziała na włosach... wszystko przypomina słomę.. Popraw to!

Karol Potts zarumieniony, mruknął:

— Masz rację, Bowkerze, zmienię to... to tylko przez nieuwagę, lecz mówmy o czem innem... Czy nie przynosisz mi jakich wiadomości?

— Owszem. Czy wiesz?... pragną przedstawić twojego Williama, starego niedźwiedzia, pięknej damie...

— Domyślam się..

— Czyżbyś dostał także zaproszenie od Ludlowa?

— Otrzymałem kartkę, w której prosi mnie, jak ciebie, bym o nim nie zapominał i odwidził go na nowem mieszkaniu. Czy myślisz iść do niego, Bowkerze?

— Doprawdy nie wiem. Od tylu lat nie byłem w towarzystwie kobiet! Nie umiem już mówić z niemi, byłbym wkrótce zupełnie odurzony... Jednak... Boże przebacz mi... Karolu, są chwile, kiedy myślę o kobietach tak jak wszyscy inni...

Karol kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł:

— Nasz drogi Wiljam zerwie na chwilę ze swemi dzikiemi przywyknieniami przez wzgląd na Maurycego... Kochasz Ludlowa, Bowkerze?

— Czy ja go kocham! — zawołał stary malarz — lecz pamiętaj, że tam jest kobieta.

— Jego żona.

— A jeżeli nią jest, nie moja w tem wina.

— W każdym razie pani Ludlow przyjmie z uprzejmością przyjaciół swego męża.

— Potts — rzekł na to Bowker z całą powagą — zaczynasz nieźle malować, w niewinności swej jesteś atoli podobny do świeżo wyklutego gołąbka. Powinienbyś wiedzieć, że każdy przyjaciel męża z epoki kawalerstwa jest naturalnym wrogiem żony.

— No, tak — odpowiedział Potts — szczerze mówiąc, nie jestem tak bardzo pewny dobrego przyjęcia. Byłem razem z Ludlowem tego wieczoru, gdy spotkałem...

— Biedną „zbłąkaną"... — dokończył Bowker — z uśmiechem starego sceptyka — aleś jej już potem nie widział?

— W dzień ślubu tylko.

— Czy była zakłopotana? — zapytał Wiliam — czy miałeś honor wywołać rumieniec na twarzy tej piękności?

— Nie. Lecz nie mogła mnie poznać, gdyż Ludlow i ja przenieśliśmy ją do Floxerów nieprzytomną. Może Maurycy wspomniał, że nie był wtedy sam jeden przy niej.

— Bardzo wątpię.

— Tak myślisz?... Ludlow jest jednak dość gadatliwy.

— Gdyby cię była nawet poznała, nie dziwiłby mnie jej spokój, jeżeli podobna jest do tej rudowłosej głowy na obrazie Maurycego.

— Czyż nie wydaje ci się piękną?

— Za piękną nawet. Osoba tego rodzaju nie łatwo traci panowanie nad sobą, lub miesza się; niebezpieczna jest jak syrena, zimna jak kawał lodu, śmiała jak mężczyzna.

Wiljamie, to sąd bardzo surowy. Przekonam się jutro...

— A więc pójdziesz?

— Zapewne, jeżeli i ty będziesz mi towarzyszył.

Nazajutrz obaj artyści wybrali się do Lowbaar.

Pan Potts ubrał się dość przyzwoicie, ale co do Bowkera, ten był odziany jak zwykle, niezbyt elegancko.

Pierwszą też myślą sługi otwierającej bramę „Chalet des Ormes", był zachwyt na widok Karola, a uczucie strachu na widok Bowkera. Przypuszczała, że pierwszy przyszedł dla niej, drugi zaś może po srebro. Maurycy oczekiwał przyjaciół z nerwowym niepokojem, niejasnym dla niego samego. Na dźwięk dzwonka wybiegł z pracowni i uściskał ich serdecznie za ręce.

— Jak się miewacie, Karolu? Jakże się cieszę, że was widzę. A ty, Wiliamie? Bardzo pięknie z waszej strony, żeście przyszli. Chodźcie prędzej do pokoju...

Małgorzata czekała na gości w salonie. Dzień był gorący, a łąki położone między Lowbar i Hampstead zwykle zielone i świeże, były dziś suche i jakby spragnione; rolety zapuszczone szczelnie przed upałem, tłumiły światło, pogrążając salon w pół cieniu. Małgorzata dziś szczególnie czuła się przygnębioną. Nigdy jeszcze bolesne wspomnienia z przeszłości nie narzucały się jej w sposób równie natrętny.

W takie skwarne dnie, gdy cała natura oblana gorącemi promieniami słońca, zdawało się łaknąć najlżejszego przewiewu, odbywała z Leonardem Brookfield na wynajętym yachcie przejażdżkę wzdłuż brzegów Devonshire; towarzyszyło im grono mężczyzn weselsze jeszcze niż zazwyczaj. Schronienie obrano w zatoce Babbicombe, a tam na wybrzeżu rozpięto namiot, pod którym rozpoczęła się uczta. Jakie świetne humory, jaka zabawa tam była..., a teraz....

Trzeba było przyjąć tych dwóch artystów, przyjaciół męża, śmiesznych chudopachołków w porównaniu z potomkami pierwszych angielskich domów, pana Karola Potts i Wiliama Bowker! Starała się otrząsnąć z odrętwienia, gdyż postanowiła być dla nich uprzejmą. Był to jeszcze najmniejszy wysiłek, który pragnęła zrobić dla przyjemności Maurycego. Czyż nie wyrzucała sobie i tak bezustannie, że nie mogła go pokochać? Sto razy już od rana zapytywała siebie, dlaczego nie kocha go? Dlaczego nie może poświęcić mu swego serca całkowicie? I sto razy odpowiadała: Gdyż nie mam serca, lub też serce moje nie umie już kochać.

Ale otworzyły się drzwi i pokazał się w nich Maurycy, za nim Potts, cały drżący, bo ten człowiek mimo zamaszystych wąsów był bardzo nieśmiały. Pomięszany wyciągnął rękę ku młodej kobiecie, ona z uśmiechem podała mu swoją. Wtedy Bowker zbliżył się z kolei. Od chwili wejścia do salonu małemi lecz przenikliwemi oczkami obserwował ją nieustannie; ona także pomimo półmroku dobrze mu się przyjrzawszy, zdołała go już przeniknąć do głębi.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana, panie Bowker — rzekła spokojnie głosem miarowym. — Maurycy opowiadał mi wiele o panu.

— Eh! — rzekł stary włóczęga z właściwą sobie szorstkością — nie powiedział pani zbyt wiele dobrego o imć. Wiliamie, nie ma co o mnie mówić. Spojrzawszy w tej chwili na Małgorzatę, nie wiedział chwilowo czy śni, czy jest na jawie, bo ona patrzyła na niego wilgotnemi oczyma, nieledwie z pieszczotą, które mu mówiły: Bądź moim przyjacielem, nie stroń odemnie; znam twoje dzieje i ja cierpiałam tak jak ty, bądź pewny mojej przyjaźni, a jest to uczucie, którem w ogóle nie szafuję. Lecz usta jej zachowały się o wiele ostrożniej niż oczy.

— Nie chcesz pan wierzyć, że Maurycy mówił mi o panu dużo dobrego? mylisz się pan — wyrzekła.

Po tych słowach zadzierzgnął się między nimi pewien węzeł sympatji.... *(Ciąg dalszy nastąpi).*

rzyść patrjarchy, gdy tenże zwołał ogólny sobór prawosławny dla rozstrzygnięcia sprawy z Bułgarją, natomiast Rosja i inne somodzielne Kościoły schyzmatyckie przyznały Bułgarji słuszność. W ten sposób stanęły naprzeciw siebie dwie teokracje: narodowo grecka i słowiańsko-rumuńska. Ztąd też podczas wojny tureckiej w r. 1877, w sprzeczności z tradycją o kampanjach poprzednich, widzimy jakby neutralność, a nawet wyraźne czasem skłanianie się Greków ku Turkom; ztąd późniejsze połączenie Wschodniej Rumelji z Bułgarją nazywano w Atenach „rabunkiem, dokonanym na własności greckiej“; Ztąd pochodziły w Macedonji tak liczne przejścia na łono Kościoła katolickiego (do unji), byle jeno uciec z pod władzy bułgarsko-słowiańskiego patrjarchy.

Podobnież z narodowościowych względów pozostawiła Austrja okupowaną przez się Bosnję pod rządami greckiego patrjarchy, niechciała bowiem zbytnio wzmagać potęgi zamieszkałych tam Serbów przez oddanie tychże pod rządy narodowego patrjarchy w Karłowicach... Z drugiej strony kler bułgarski, pomimo konfliktu bułgarsko-rosyjskiego, jak przedtem tak i teraz żywi sympatje dla Rosji. Tak dobrze eksarcha w Stambule, jak metropolita sofijski Klemens są przeciwnikami Koburga, ponieważ przedewszystkiem innem są wrogami w równej mierze greckiego patrjarchatu i grecko kościelnej hegemonji, jak unickiej (katolickiej) propagandy. I nie da się zaprzeczyć, że cała siła rusofilskiego stronnictwa w Bułgarji, tkwi właśnie w tych stosunkach kościelnych.

Dawna potęga ekumenicznego patrjarchy blednieje i upada z każdym rokiem. Jakkolwiek w kwestji serbskiego konfliktu kościelnego, o ile to dotyczyło powrotu metr. Michała do Belgradu, Rosja na pozór idzie z patrjarchą ręka w rękę, dzieje się to z tej jeno przyczyny, że pomimo to samodzielność Kościoła serbskiego jest zabezpieczoną, zresztą sam ten Michał jest wypróbowanym już sługą carskim. Celem rosyjskiej polityki jest wyzyskanie roli cara, jako „obrońcy“ powszechnego Kościoła prawosławnego, w tym kierunku, aby panowanie w Stambule i dotychczasowy narodowo-grecki patrjarchat światowy oddać w rosyjskie ręce, tak, że miasto żywiołu greckiego, rosyjski osiągnąłby także ster religijny. Wówczas też krótko i węzłowato uporałby się tz. św. synod i „obrońca car“ ze samodzielnemi Kościołami państewek bałkańskich...

Akcja przedwyborcza.

Lwów 22. czerwca.

Cała prasa konserwatywna zmobilizowana! I nie dziw; wrażenie jakie nie tylko w mieście, ale i w kraju wywarły sprawozdania posłów lwowskich dra Goldmana i p. Tadeusza Romanowicza, zwłaszcza hasło wyborcze, który ten ostatni w przeddzień wyborów z trybuny swej rzucił — wszystko to zaniepokoiło obóz konserwatywny do najwyższego stopnia i wywołało zszeregowanie się tegoż jaknajściślejsze. Nie mogąc walczyć argumentami, prawda bowiem jest po naszej stronie, usiłują przedstawić oba zebrania jako nic nie znaczące, słabo tylko interesujące ogół wyborców, usiłują pouczyć obywatelstwo miasta Lwowa i ich reprezentantów i komentując przewrotnie każde słowo, kują z kłamstwa i oszczerstw broń przeciw obozowi postępowemu.

Na szczęście konserwatyści na gruncie lwowskim to kościotrupy, które być może dadzą się maszynką i sznurkiem w ruch wprawić, narobią nawet pewnego hałasu — ale też i koniec na tem. Obywatele i wyborcy lwowscy nie dadzą się wodzić na pasku powag konserwatywnych, a wypróbowany patrjotyzm ochroni ich od popełnienia błędu. Ataki konserwatystów przeciw dr. Goldmanowi i Romanowiczowi toż najpiękniejsze dla nich uznanie, a Lwów postara się, ażeby faryzeuszom konserwatywnym odpowiedzieć tak imponującą ilością głosów za dr. Goldmanem i Romanowiczem, jakiej nie miał jeszcze i mieć nie będzie nigdy żaden z menerów prawicy.

* * *

Wnet po umieszczeniu artykułów Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, nie czekając naszej repliki, którą w pierwszym numerze zapowiedzieliśmy wystąpiła *Gazeta Narodowa* z artykułem (?), w którym przytoczywszy jeden z ustępów pisma hr. Dzieduszyckiego „cieszy się, że *Dziennik* przejrzał, że wyszedł ze swej komicznej roli etc.“ Po naszej odpowiedzi wczorajszej przyjdzie zapewne dewotka z Łyczakowa do innego przekonania i ciskać będzie gromy na *Dziennik*, który nie przejrzał i ubolewać, że nie znajduje się, jak ona, w tragicznej roli. Nie tracilibyśmy słów, a sobie nie zabierali miejsca na odpowiedź *Gazecie Narodowej*, gdyby nie fakt, że pismo to usiłuje w wir polemiki dziennikarskiej wciągnąć męża tej miary i zasług, co hr. Wojciech Dzieduszycki, pod jego firmą puszcza w świat swe fałsze.

Zamieściliśmy artykuł hr. Wojciecha Dzieduszyckiego nie jako wyraz zmiany naszych zapatrywań, ale jako głos szanownego, zasłużonego obywatela, który ma prawo przez szpalty każdego dziennika, bez względu na jego barwę polityczną odezwać się do kraju i zdanie swe wypowiedzieć. W naszych oczach najpiękniejszem zadaniem dziennikarstwa jest dążenie do prawdy, a prawdy nie znajduje się w partyjnem zasklepieniu. Owszem, z całą otwartością przedstawiliśmy czytelnikom naszym zdanie nasze i zdanie przeciwne, pochodzące z ust szanowanego obywatela, uczyniliśmy to tem śmielej, ponieważ wiemy, że nas z czytelnikami nie kwit prenumeracyjny łączy, ale wspólność przekonań i dążeń, ponieważ wiemy bardzo dobrze, że wszystkich nas ożywia najgorętsza chęć służenia sprawie narodowej. Nie my więc, którzy konsekwentnie postępujemy w sprawie wyborczej, pragnąc, ażeby Sejm był wyrazem woli i życzeń całego kraju, ale *Gaz. Nar.* robiąca dwa kroki naprzód a cztery w tył, a skacząc przy tem od czasu do czasu „na boki“ — bałamuci czytelników. Zresztą co do bałamucenia pozostawiamy monopol *Gazecie Narodowej*, która ciągle jeszcze sądzi, że nie minęły te czasy, gdy to artykuł znajdował tem liczniejszych wielbicieli im bardziej był mistyczny i niezrozumiały, im bardziej nacechowany był powagą rabinacką... Ale ten monopol nie wiele wart. Czytelnicy dzisiejsi są zbyt rozsądni, ażeby się dali bałamucić nawet takiej wytrawnej powadze w tym fachu, jak *Gaz. Nar.*

* * *

Ze Stanisławowa donoszą nam, że poruszona przez pewne grono wyborców kandydatura p. Kamińskiego zyskuje co raz szersze koło zwolenników. Nie ulega wątpliwości, że p. Kamiński byłby daleko odpowiedniejszym reprezentantem Stanisławowa niż p. dr. Biliński, to też spodziewamy się, że inteligencja Stanisławowska zapomni o swarach domowych a pomyśli nad tem, ażeby przeciwstawić p. dr. Bilińskiemu silną kandydaturę miejscową.

Jeszcze o jednym fakcie donoszą nam ze Stanisławowa. Oto mimo wyraźnego życzenia p. namiestnika, ażeby urzędnicy nie mięszali się do akcji wyborczej, mimo zapewnienia danego onegdaj ruskiej deputacji, niektórzy funkcjonarjusze hasają sobie w najlepsze. Jednym z najupartszych jest p. Głogowski nadinspektor podatkowy w Stanisławowie, który nie wiele wprawdzie robi w swym urzędzie, ale za to gorliwy bierze udział w agitacji, a jak daleko ta gorliwość idzie, jakie ma skutki. dowodem tego następująca depesza:

„Redakcja *Kurjera Stanisławowskiego* donosi, iż miejscowa drukarnia, obawiając się starszego inspektora podatkowego Głogowskiego, wbrew wyraźnemu brzmieniu kontraktu między wydawcami a drukarnią zawartego, wzbrania się drukować *Kurjera* z powodu, iż tenże zamierzał publicznie wystąpić przeciw agitacjom Głogowskiego.“

Czegoś podobnego nikt ponoś jeszcze nie słyszał.

* * *

Od dr. Alojzego Rybickiego otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

„W korespondencji z Rzeszowa z dnia 19. bm. znajduje sie doniesienie: że w Rzeszowie obiega pogłoska, iż jeżeli z miasta Rzeszowa nie zostanę wybrany posłem do Sejmu, starać się mam o mandat poselski z większych własności.

Czy taka pogłoska w Rzeszowie obiega, czy nie, tego niewiem. Do mojej wiadomości nie doszła, ale jeżeli obiega, to muszę stanowczo oświadczyć, że jest błędna, bo na myśl mi nawet nie przyszło starać się o inny mandat, niż z miasta Rzeszowa, a tem mniej o mandat z większych posiadłości. Tego zamiaru nie miałem i nie mam, będąc tego przekonania, że można krajowi służyć, nie zasiadając koniecznie w Sejmie.

Dr. Rybicki.“

Z naszych zdrojowisk.

Szczawnica 21. czerwca.

Wśród gór i jarów, wśród przesmyków i parowów, zrębów, skał, kamieniołomów, łysin, porostów leśnych i potoku szumów nad Niterbąkiem, Staszową i kręcącym się Grajcarkiem, wpadającym do modrych wód Dunajca, rozsiadła się wspaniale ongi wioska skromna, a dzisiaj zdobna setką gustownych wil, kiosków i stylowych pałacyków, ocienionych mnóstwem drzew, krzewów i kwiatów, nie tracąc pierwotnego charakteru wsi polskiej — Szczawnica. Uzdrawiające zdroje w tej dolinie, aż z sześciu obficie bijących źródeł, sprowadzają rokrocznie parę tysięcy cierpiących z różnych stron Polski, z tuż przyległych Węgier, z Czech i z dalekich Niemiec Szukają tu zdrowia młodzi i starzy, nasi i obcy, a najliczniej na wszystko neutralni, prócz na pieniądz, izraelici, a nawet nasi najserdeczniejsi z nad Newy i Sprei. Każdy z kuracjuszów znaleść tu może swą panią, powierzając swe zdrowie Józefinie, Wandzie, Walerji lub najsilniejszej Magdalenie i nawzajem pewny jestem, że płci pięknej dotąd też nie zdradził tak Szymon jak i Stefan, kojąc wzburzone nerwy szumiącym, chociaż nie szampańskim płynem.

Dotychczas sezon kąpielowy nie jest jeszcze w pełnym rozkwicie, gdyż bawi tu tylko do 600 osób, lecz zamówień na mieszkania wiele i dopiero się ożywi, jak co rok bywa, po 1. lipca. Zarząd kąpielowy postarał się o rozmaite rozrywki dla gości. Przybywa teatr krakowski, będą reuniony, bale, zabawy ludowe, sobótki, wianki, koncerty wokalne i instrumentalne prócz zwykłej muzyki, która dwa razy dziennie nam przygrywa przy źródłach. Ceny w ogóle umiarkowane, a w porównaniu z zagranicznemi wodami niskie.

Najlepszą reklamą tych alkalicznych wód i tego przepysznego klimatycznego miejsca jest dorodna rasa miejscowych górali, tak kobiet jak i mężczyzn, którym krasa zdobi twarze, a czerstwość ich i siła i w póżnym wieku ich nie opuszcza; malowniczy a prosty ubiór podnosi ich wdzięki. Usłużność, gościnność, prostota, szczerość i pracowitość są ich cnotami charakterystycznemi i na gruncie tutejszym spotykamy wyidealizowany typ chłopa polskiego, jakiego z tyln zaletami razem trudno znaleść gdzieindziej.

Najobfitszem żniwem dla tych biednych ludzi jest liczny zjazd gości kąpielowych w Szczawnicy. To też pod tę porę pozostawiają całą troskę gospodarczą dzieciom, kobietom i starcom, a sami oddają się wyłącznie na posługi gościom, czy to godząc się za służących, dostarczając podwód, czółen, artykułów spożywczych, jak grzybów, poziomek, owoców, pstrągów itd., w ogóle dostarczając produktów, na które chętnie zawsze znajdą odbiorców, przedewszystkiem dlatego, iż w cenie nie wyzyskują okoliczności. Wody tutejsze nie wymagają zachowania ścisłej djety, pomagając oczywiście na wszelkie zakatarzenia opłucne i żołądkowe. Przepyszna i romantyczna jest okolica Szczawnicy; już dolina ta cała otoczoną jest odnogami tatrzańskiemi, Pieninami, a pojedyncze szczyty ciekawie spoglądają na przybyszów, jak Polanica, Hulina, Gronie, Trzy Korony, Siodełko, Jarmunty, Briarka, Klimontowa, Zabaliszcze i już na węgierskiej stronie jedliną porosła Robsta. Wycieczki w okolice są prawdziwie wspaniałe, urocze, mianowicie do Lipnika i Lubowni na Węgrzech, dalej do ruin zamku Czorsztyna, do Niedzicy, która już na stronie prawej Dunajca we Węgrzech leży. Z powrotem z Czorsztyna wraca się korytem szybko płynącego Dunajca na łodziach całkiem do korytka podobnych, z których dwie lub trzy razem spojone po dwie najwyżej osób zabrać mogą. Po zdradnych porohach modrych wód Dunajca wprawną górali ręką kierowane takie łodzie odbywają przy trzymilowym biegu rzeki z Czorsztyna w ciągu jednej godziny tę podróż zawsze niebezpieczną, lecz tak uroczą, iż opłaca wszelkie trudy i znoje podróżnikowi. Pocóż szukać obcych bogów, obcym ludziom pieniądz znosić, kiedy nasze piękne góry, rzeki, jary, potoki, lasy, turnie, podhala, ruiny, pieczary i zacisza mamy u siebie, a przedewszystkiem jesteśmy wśród naszego ludu polskiego, o los którego jest obowiązkiem starszej braci się troskać, bo tam nasza przyszłość narodowa...

W tym roku odnowił się także Miodziuś, przeszedłszy na własność dra Józefa Kołączkowskiego. Nowonabywca nie szczędził nakładów na odnowienie łazienek, na utworzenie borowinowych kąpieli itd. Nowourządzony zakład hydropatyczny, który zaopatrzono we wszelkie przyrządy, odpowiadające nowoczesnej hydroterapji, oddano pod kierownictwo dra St. Smoleńskiego. Wszystkie domy mieszkalne należycie zrestaurowano, a pokoje umeblowano wytwornie. Nowa więc era rozpoczyna się dla Miodziusia.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cały dwór cesarski wyjeżdża do Ischl 27. bm.

Wiadomości osobiste. W Wieliczce d. 13. bm. odbyła się wspólna uczta pożegnalna na uczczenie p. Maurycego Postla, który w charakterze starszego radcy górniczego przenosi się do Lwowa. — Kazimierrz hr. Borkowski został sekretarzem ministerjalnym w prezydjum rady ministrów.

Nekrologja. W Chrząstkowie w Królestwie Polskiem zmarła Helena z książąt Sułkowskich hrabina Potocka. — Dnia 19. bm. zmarł patrjarcha jerozolimski Wincenty Bracco.

Kalendarz. Niedziela (23.): Zenona. Wschód słońca o godzinie 4. min. 5, zachód o godzinie 7. min. 58.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Jana Lubicz Sawickiego, koncepisty kraj. dyrekcji skarbu, z panną Emmą Milikowską, odbędzie się we wtorek d. 25. o godz. 12½ w południe w kościele ewangielickim.

Rektorem lwowskiej szkoły politechnicznej na r. n. 1889/90 został wybrany dr. August Freund, profesor chemji ogólnej; dziekanem zaś wydziału budownictwa dr. Mieczysław Łazarski, profesor geometrji wykreślnej.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego na rok 1889/90 został obrany prof. dr. ks. Klemens Sarnicki.

W dzisiejszej uroczystości Bożego Ciała według obrz. gr.-kat., która się odbędzie w cerkwi wołoskiej, wystąpi do towarzyszenia procesji jedna kompanja pułku piechoty nr. 55 z kapelą. Celebrować będzie ks. metropolita Sembratowicz.

Odznaczenie. Adjunkt kancelaryjny przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, Nowakowski, z powodu przeniesienia w stały stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Cesarz pozwolił przyjąć i nosić papieski krzyż kawalerski orderu św. Grzegorza hrabiemu Wacławowi Baworowskiemu z Kołtowa; zaś papieski krzyż honorowy „Pro Ecclesia et Pontifice“, profesorowi uniwersytetu dr. Tadeuszowi Pilatowi we Lwowie; radcy sądowemu Janowi Szankowskiemu w Stanisławowie; kanonikowi gr. kat. kapituły w Stanisławowie ks. Leonowi Turkiewiczowi; kustoszowi katedralnemu i prałatowi gr. kat. kapituły w Stanisławowie ks. Janowi Litwinowiczowi, oraz wicedziekanowi i gr. kat. plebanowi w Babińcach dolnych, ks. Włodzimierzowi Czyrowskiemu.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura wczoraj była + 17·1°C., najwyższa + 23·0°C., najniższa + 10·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 18·0°C., niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne; deszcz chwilowy, zresztą pogodnie.

Walka przeciw czarnej giełdzie zakończy się prawdopodobnie zwycięstwem magistratu, a więc i publiczności. Magistrat idąc za naszą radą, usunął onegdaj z wałów wszystkie świeżo ustawione tam ławki i w ten sposób uniemożliwiono chałatowcom pobyt na plantacjach. Jeżeli obecnie czarna giełda chciałaby się wygrzewać do słońca, musi chyba przynieść sobie z domu fotele lub krzesła. Oczywiście, że energja magistratu czarnej giełdzie nie jest na rękę, gdyż nigdy się ona nie spodziewała, ażeby jej członkowie byli tak prześladowani. Obecnie robią oni już zabiegi o przeznaczenie im przynajmniej jednego punktu na wałach, gdzieby mogli odbywać posiedzenia. Spodziewać się jednak należy, że rada miasta nie przychyli się do tych żądań i oswobodzi Lwów od nieznośnej plagi.

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbyło dnia 19. bm. posiedzenie, które zaszczycił swoją obecnością ks. biskup Adam Krasiński. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, przewodniczący dr. Zathey poświęcił słowa wspomnienia śp. Alfr. hr. Potockiemu, a następnie zaznaczył, że reskrypt prezydjum rady szkolnej, zachęcający nauczycieli do udziału w pracach Towarzystwa i dążność do zbliżenia uniwersytetu i szkół średnich, objawiona przez delegowanie profesorów uniwersytetu do przewodniczenia egzaminom dojrzałości — są pomyślnym i na wdzięczność zasługującym objawem. Następnie prof. R. Zawaliński zdał sprawę z walnego zgromadzenia, objaśniając przemówienia członków Koła krakowskiego i jednomyślne przyjęcie wniosków tegoż Koła zgromadzeniu przedstawionych. Po wybraniu członków komisji do rozpatrzenia sprawy antykwarni książek szkolnych, prof. dr. Marjan Sokołowski objaśnił obecnym tz. *Codex picturatus* Baltazara Bema z r. 1505, opisawszy zawartych w nim 27 miniatur, przedstawiających w scenach życia krakowskiego wysoką kulturę i wielkie bogactwo Krakowa w owym czasie. Życzeniem „wesołych wakacyj“ zamknął przewodniczący posiedzenie.

Z dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy wiadomość, że przy wjeździe pociągu mięszanego l. 951 wykoleiła się wczoraj na stacji Skole, maszyna i pierwszych 5 wozów towarowych z niewiadomej dotychczas przyczyny, przyczem wspomniane wozy uszkodzone zostały. Przy pociągu znajdujące się wozy osobowe nie odniosły żadnego uszkodzenia. Z podróżnych tym pociągiem jadących, nikt, ze służby kolejowej zaś tylko jeden konduktor skaleczony został. Śledztwo w toku.

Burza. Dnia 20. bm. szalała w południe ogromna burza z gradem i piorunami w okolicach pomiędzy Makowem a Mszaną Dolną itd. wzdłuż linji kolei państwowej od strony południowej tak dalece, że górskie wody porywały kładki i mosty, unosząc z sobą wielkie bryły kamieni, drzewa ścięte i z korzeniami; plony w niektórych miejscach zniszczone od gradu. Podczas tej burzy padł ofiarą śmierci w jednej wsi pewien włościanin i 2 sztuki bydła w polu.

Grono młodszych lekarzy krakowskich żegnało onegdaj koleżeńską ucztą w parku krakowskim odjeżdżającego z Krakowa kolegę dra Kolbergera, asystenta dra Żuławskiego, udającego się na nowe stanowisko do zakładu kulparkowskiego we Lwowie.

Fabrykę gwoździ zakładają w Podgórzu pp. Liban, Ehrenpreis i Silberbach jako spółka. Fabryka stanie na gruntach, nabytych od p. Kleina, pocztmistrza w Podgórzu, położonych przy plantacjach podgórskich nad Wisłą.

Fundacja bar. Hirscha 50 miljonów dla żydów w Rosji została unieważnioną wskutek trudności przez rząd stawianych. Względem fundacji 12 miljonów dla żydów w Galicji toczą się jeszcze rokowania z rządem we Wiedniu.

Z leczniczej kolonji rymanowskiej. W dniu 17. bm. odbyło się posiedzenie komitetu, na którem obradowano nad przyjęciem dzieci do kolonji. Zgłosiło się stu kilkadziesięciu kandydatów i kandydatek ze Lwowa i kraju całego. W obec tak niezwykłej liczby zgłoszeń, popartych lekarskiemi zaświadczeniami, wykazującemi konieczność kuracji wodami jodowemi, komitet zmuszony był przekroczyć liczbę dzieci przyjętych aż po za 50 (w r. z. było ich 40), co pociąga za sobą nietylko większe koszta utrzymania i kuracji, ale zmusza do powiększenia inwentarza, jakoteż do najęcia nowego pomieszkania (w r. z. donajmywano już trzy odrębne ubikacje).

Uchwała ta komitetu, jakkolwiek godna pochwały, jest w pewnym względzie ryzykowna. Narazić bowiem może zebrany dotąd fundusz budowy na znaczne uszczuplenie. Spodziewać się jednak mamy prawo, że publiczność szczodrem nadsyłaniem datków na „leczniczą“ kolonję nie dopuści do tego, a to tem bardziej, iż wystawienie własnego domu w Rymanowie jest najpilniejszą sprawą. Po prostu sam zarząd tak zwiększającą się z każdym rokiem leczniczą kolonją, którą mieścić trzeba w kilku odrębnych domach, staje się bardzo trudnym. Datki na leczniczą kolonję w Rymanowie posyłać można pod adresem: „Wny Zontak, muzeum hr. Dzieduszyckiego“, lub na ręce redakcji z wyraźnem nadmienieniem, iż datek przeznaczony dla leczniczej kolonji w Rymanowie.

Ludwik Kossuth zabawi jeszcze dłuższy czas w Turynie, a w szczególności do końca bm., a to w tym celu, aby powitać owych 700 uczestników wycieczki, którzy pod przewodnictwem Helfy'ego udają się na Włochy do Paryża.

Autorem rewolucyjnej proklamacji w Belgradzie skonfiskowanej jest przybyły z Sofji Rosjanin, Szaparow. Udano podpis drukarni peterburskiej i chciano oszukać, jakoby Serbowie byli autorami i działaczami.

Nowa gwiazda na horyzoncie wystawy. Czytamy w *Gil-Blas*: „Aby odpowiedzieć na zapytania spacerujących w „Avenue de l'Imperatrice“, którzy dowiedzieć się pragnęli nazwiska amazonki, którą się od kilku dni spotyka co rana w lasku Bulońskim, donosimy, że nowo przybyła jest Amerykanką i nazywa się msr Marie Hamilton. Istotnie, jest to bardzo przystojna dama, której elegancja i poprawna na koniu jazda nie pozostawiają nic do życzenia Przybyła ona do nas wprost z Nowego Jorku, gdzie jej piękność sprawiła wrażenie. Ale że dzikszą jest od łani, nikt jeszcze nie trafił do jej serca. Żyje sama ze starą guwernantką i nauczycielką, która ją uczy francuskiego języka.“ W kilka dni potem pisał *Gil-Blas*: „Msr. M. Hamilton, której wspaniałe mieszkanie na Polach Elizejskich opisaliśmy, jest amazonką pierwszorzędną. Wczoraj jechała w Lasku na wspaniałym kasztanie, który co tylko nie zabił uroczej Amerykanki. Msr Hamilton, która, czy grad, czy deszcz, czy wiatr, każdego ranka jeździ konno, mijała właśnie baronowę Rothschild, gdy wtem rumak jej, zwykle spokojny, począł dawać szczupaki. Lecz dzielna amazonka nie dała się wysadzić ze siodła, a gdy jej „groom“ nadjechał, już była panią położenia i tak energicznie skarciła swojego wierzchowca, że wywołała podziw obecnych. Msr. M. Hamilton sprowadziła z Rosji cztery wspaniałe konie na pół dzikie, któremi jednak kieruje, jak chce.“ — Otóż dowiadujemy się, że ta „nowa gwiazda“ sportu jest naszą rodaczką z Białegostoku i rzadkim świetnym tworem naszej emigracji do Ameryki. W dziesiątym roku życia opuściła Białystok, porwana prądem emigracyjnym, za Ocean. Rodzina jej znaczny zrobiła w Ameryce majątek, a obecnie msr. M. Hamilton przybyła do Paryża oddać pokłon wieży Eiffla. Nie zapomniała jeszcze całkiem mówić po polsku i jest typem słowiańsko-anglo-saksońskim, godnym najlepszych, jakie się widzi na wystawie.

Aresztowano onegdaj na wezwanie urzędnika magistratu, p. Ludwika Webersfelda, niebezpiecznego złodzieja Jędrzeja Seniurę, który jakiemuś włościaninowi skradł z wozu, na targowicy bydlęcej, kożuch.

Kradzież sklepowa. Przytrzymano onegdaj w sklepie Sali Reiter przy ulicy Smoczej l. 24 złodzieja Stanisława K., który od dłuższego czasu zaopatrywał się tam „bezpłatnie“ w rozmaite suknie.

Znowu wypadek zdarzył się przy budowie kamienicy przy ulicy Chorążczyzny. Spadający gzyms zgruchotał lewą nogę zarobnikowi Antoniemu Marcinkowskiemu.

Pożar węgla w Kulparkowie. Przed kilku dniami zwieziono dla zakładu obłąkanych w Kulparkowie 30 wagonów węgla, które złożono na wolnem powietrzu niedaleko głównego budynku. Otóż onegdaj węgle te zatliły się z niewiadomego powodu i od 40 kilku godzin palą się. Pomimo energicznej pomocy zakładowej straży pożarnej pod dowództwem p. Krzyżanowskiego pożaru do wczoraj nie stłumiono. Zawezwano lwowską straż pożarną miejską, a sierżant p. Matuszewski zarządził przysypanie węgli ziemią.

Na Wysokim Zamku koncertowała onegdaj muzyka 30 pp. Z odegranych numerów najwięcej zebrały oklasków „Souvenir de Bellini“, solo na skrzypcach p. Artot i dziarski, pełen ognia mazur „Sokoł“ kompozycji p. Rolla. Dziś i w niedzielę odbędą się również koncerty tej muzyki na Wysokim Zamku pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Program obu koncertów, bardzo obfity i zajmujący, mieści pomiędzy innemi także następujące utwory: Owerturę do „Damy pikowej“ Suppé'go, „Nad modrem jeziorem“, walc Millöckera, Fantazja z opery „Romeo i Julja“ Gounoda, „Po wojskowemu“, polka francuska Ziehrera, Reminiscencje z „Trubadura“ Verdi'ego, „Na weselu“, mazur Tymolskiego, „Potpouri“ Fahrbacha, „Dźwięki kasynowe“, walc Rolla, „Wieniec melodyj polskich“ Petersa, „Nad Wołgą“, polka-mazurka Straussa i „Komiczny capstrzyk“ Fahrbacha itd.

(*En.*) **Popis szkoły p. Mikulego.** Szereg dorocznych produkcyj szkolnych rozpoczął onegdaj o godzinie 9. rano zakład p. Mikulego. Zapoznaliśmy się z kursem elementarnym, prowadzonym wybornie przez p. prof. Ostrowskiego i Sołtysa. Obydwaj ci panowie pojmują poważnie doniosłość początków nauki, prowadzą też ją sumiennie, bacząc na dokładność gry, dobre ułożenie ręki, jakoteż na wyrabianie poczucia rytmicznego i słuchu. Dzieci też nie zdumiewają nas niezwykłemi i nieodpowiedniemi wiekowi swemu sztukami, ale grają nieposzlakowanie pod względem taktu i czystości i wszystkie nie biorąc w rachubę mniejszych lub większych talentów zapowiadają w przyszłości siły zdolne do wyższego kształcenia. Pomiędzy licznym zastępem młodzieży grającej niebyło nikogo, ktoby nas raził jakiemi zasadniczemi błędami gry, dla tego też na pochwalną wzmiankę zasługują tak uczniowie p. Ostrowskiego: panny Szelowska, Szczurowska, obie Hildówny i pp. Szczurowski i Obmiński. jakteż uczennic p. Sołtysa: panny Malinowska, Lipesch, Kleber, Kamienobrodzka, Bieniaszewska, Knopp, Jurystowska, Wielożyńska, Wiszniewska, Pankiewiczówna, Ottman i p. Jurystowski. Szczególniejszym talentem zdają się wyróżniać panna Malinowska młodsza i panna Pankiewiczówna.

Po południu z powodzeniem niemniejszem popisywał się średni kurs p. Neuhusera mianowicie panny Zienkiewiczówna, Brühlowny, Nawratilowny, Kozłowska. Oraz p. Torosiewicz, który odniósł palmę pierwszeństwa.

Popis szkoły p. Marka. Kurs niższy szkoły p. Marka rozpoczął wczoraj swój egzamin publiczny. Produkowały się uczennice pań Arwazywny, Baumlówny i Franklówny oraz pani Markowej i Kościeleckiej. Wszystkie zadowoliły nader licznie zgromadzoną publiczność. Słusznie też należy się wymienić nazwiska małych „wirtuozów“ jak p. Zukrówny Schuppe H. i S., Fuchs, Gajewska, Brauneis, Gamot (z wyszczególnieniem), dalej Terenkoczy, Tomaszewicz, Steglówna (z wyszczególnieniem), Klimowicz, Kołychanowska, Błońska, Mudfes, Herzmanek, Solecka. Fredler, Rojek, Waligórska, W. Solecka, Flaszyńska, Klimowiczówna, Wajda, Grabowska, Rechówna, Linie, Hanusz i Giergowicz. Ostatnich pięć panien należy do klasy p. Marka i zdradza już wyższe aspiracje, technikę i większą brawurę. Zwłaszcza wyszczególnia się nader wybitnie czysta poprawna i pięknie wypracowana gra panny Hanuszówny. Nie możemy również powstrzymać się od złożenia słów pochwały p. Ludwisi Markównie za talent jej i pracę.

Wycieczka 95. pułku piechoty, która miała odbyć się we czwartek 20. bm., została, jak nam donoszą, odłożoną. Komitet urządzający tę wycieczkę, ogłosi później, kiedy takowa przyjdzie do skutku.

Festyn na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot po członkach ochotniczej straży ogniowej odbędzie się 7. lipca br. na Wysokim Zamku w połączeniu z loterją fantową.

Festyn. Dziś po południu odbędzie się w ogrodzie Kiselki nad stawem festyn na dochód towarzystwa buchalterów i subjektów w. m. Program obfituje w zabawne punkty, a szczególnie tombola, zaopatrzona w piękne wygrane, z których jednę można oglądać w oknie wystawowem cukierni Bieniedzkiego, przepysznie się zapowiada. Skrzętne usiłowania komitetu każą się spodziewać, że festyn ten i w tym roku, jak w ubiegłych zgromadzi liczną publiczność i świetnie się powiedzie.

Prześliczny obraz Matki Boskiej z Jasnej Góry oglądają tłumy publiczności w sklepie Seyfartha i Dydyńskiego. Jest to wierne naśladownictwo obrazu częstochowskiego, a wykonane na miejscu dla kaplicy domowej p. Małachowskiego, obywatela ziemskiego na Ukrainie. Koszt samej tylko roboty wynosi 500 złr.

Ruski narodowy teatr pod dyrekcją J. Biberowicza rozpocznie w Sokalu przedstawienia dnia 23. bm. Przedstawione będą: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 3 aktach. We wtorek 25. „Przez zawiść w kajdany“, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami M. Kropiwnickiego. We czwartek 27. „Baron cygański“ opera komiczna w 3 aktach J. Straussa. W sobotę 29. „Kapral Tymko“, operetka ludowa W. Małiuka. W niedzielę 30. „Paweł Potubotek, hetman Ukrainy“, trajedja O. Barwińskiego.

Wyścigi konne we Lwowie.

Po raz ostatni w tym roku odbędą się wyścigi lwowskie na błoniach za rogatką Janowską. W przyszłym roku bowiem Lwów dostanie nareszcie stały tor wyścigowy za parkiem Kilińskiego. Żąda tego stanowczo austrjacki „Jockey-Club“ i pod tym tylko warunkiem brać będzie udział w wyścigach na lwowskim torze. Zresztą wszystkie przedwstępne przygotowania są już zrobione, a rada miejska przychyliła się do tego żądania.

Wyścigi w tym roku odbywać się będą przez 4 dni, a mianowicie: dziś w niedzielę, w poniedziałek d. 24, we wtorek d. 25. i we czwartek d. 27. bm. Początek każdym razem o godz. 4½ popołudniu, z wyjątkiem poniedziałku, w którym to dniu rozpoczną się wyścigi już o god. 3. popołudniu.

Dyrekcja wyścigów: Hr. Wilhelm Siemieński, zast. prezesa: Juljusz hr. Bielski, Albert hr. Cetner, Alfred Mysłowski. Sędziowie: Hr. Wilhelm Siemieński, hr. Uxkull Gyllenband, feldmp. Waga: Hr. Juljusz Bielski, Zygmunt Augustynowicz. Startery: Hr. Albert Cetner, Witold Postruski. Nadzór toru: Major St. Nachodsky, por. St. Pieńczykowski, hr. St. Siemieński.

(Program wyścigów dzisiejszych).

Bieg I. Nagroda dam. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Marję Potocką z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów. Meta około 1600 metrów. Wkładka 10 złr. bez wycofania. Wszystkie wkładki dla drugiego konia.

1. Hr. J. Baworowskiego wał. kaszt. 5-letni „Anger“ (białe, rękawy czerwone); 2. A. Garapich mianuje hr. St. Siemieńskiego 5-letn. gn. og. „Florenz“ (białe, szwy i czapka czerwona); 3. por. hr. J. Giżyński (2. pułk ułanów) og. gn. 4 letni „Marvany“ (czerwone, biało nakrapiane); 4. por. Fr. Lutz (3. pułk ułanów) kl. gn. płnl. „Faworytka“ (bordeaux, czerwona szarfa); 5. A. Mysłowskiego junior og. kaszt. 4-letni „Koropiec“ (czerwone, rękawy i czapka żółta); 6. por. Ant. Schmidt (7. pułk ułanów) kl. gn. 6 letnia „Comtesse“ (czerwono niebieska szarfa); 7. hr. St. Siemieński go kl. kaszt. 4-letnia „Catamaran“; 8. tegoż samego kl. gn. 4 letnia „Motive“ (jasno niebieskie, czerwone pasy, niebieska czapka); 9. hr. J. Tarnowskiego kl. kaszt. 5-letnia „Piperkowska II“; 10. tegoż samego kl. gn. 4-letnia „S. M.“ (kurtka i czapka błękitne); 11. por. hr. K. Trauttmansdorff (15. pułk drag.) wał. gn. 6-letni „Tennis-ball“; 12. tegoż samego og. gn 4-letni „Apollon“; 13. tegoż samego og. gn 4-letni „Cannibal“; 14. tegoż samego og. kaszt. 3-letni „Rendetlen“ (białe, czerwone szwy i szarfa).

Bieg II. Nagroda Towarzystwa 400 złr. Meta około 1600 metrów. Wkładka 30 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

1. Al. Garapich mianuje hr. St. Siemieńskiego og. kaszt. 4-letni „Ursynow“ (białe, szwy i czapka czerwona); 2. Stefana Irsay klacz kaszt. 4 letnia „Cleopatra“ (biało niebieskie pasy, biało niebieska czapka); 3. Józefa Krzysztofowicza og. gn. 3-letni „Krzyżak“ (brązowe, rękawy zielone); 4. Lubicz klacz gniada 4-letnia „Alarcz“ (niebieskie, szarfa, rękawy i czapka białe); 5. Wł. Micewskiego og. kaszt. płnl. „Rigo“ (niebieskie, rękawy niebiesko czerwone, czapka żółta); 6. Alfr. Mysłowskiego junior ogier kaszt. 4-letni „Koropiec“; 7. tegoż samego ogier gn. 3-letni „Plus“ (czerwone, rękawy czapka żółte); 8. Alfr. Mysłowskiego senior kl. gn. 3-letnia „Star“ (czerwone, rękawy czapka białe); 9. Newfield klacz kaszt. 4-l. „Romaszówka“ (żółte); 10. hr. Stanisława Siemieńskiego klacz skrgn. 4-letnia „Motive“; 11. tegoż samego ogier gn. 3-letni „Niente“; 12. tegoż samego ogier kaszt. 3-letni „Ostatni“ (jasno niebiesk., czerw. pasy, niebieska czapka); 13. hr. J. Tarnowskiego klacz kaszt. 3-letnia „Bez-Medalu“ (błękitne).

Bieg III. Nagroda austrjackiego *Jockey Clubu* 1000 złr. Meta około 1600 metrów. Wkładka 60 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje wkładki i wycofania.

1. H. Hillmann klacz kasztanowata 3-letnia „Occasion“ (czarne, popielate pasy, czapka czarna); 2. Alfr. Mysłowskiego senior klacz gniada 3-letnia „Flighty“ (czerwone, rękawy czapka białe); 3. hr. Jana Tarnowskiego klacz kasztanowata 3-letnia „Bez-Medalu“; 4. tegoż samego klacz gniada 3-letnia „Doniczego“ (błękitne); 5. hr. K. Trauttmansdorff porucznika (14. pułk dragonów) klacz kasztanowata 3-letnia „Bravade“ (białe, czerwone szwy i szarfa).

Bieg IV. Bieg koni wierzchowych. (*Hack-Staakes*). Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Alberta Cetnera.

Konie wszystkich krajów i wieku, które *bona fide* nie były 1889 r. w ręku trenera, na publicznym torze nie startowały nigdy, a są własnością członków Towarzystwa. Panowie jeżdżą w kolorach lub w stroju myśliwskim. 3 konie różnych właścicieli startuje, albo nie ma biegu; koń do biegu tego mianowany nie płaci 10 złr. na nagrodę dla koni pobitych. Waga własna. Meta około 2000 metrów. Wkładka 10 złr. p. o p. Mianować na placu.

Bieg V. Bieg z płotami. (*Hurdle race*) Nagroda 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Marję Potocką wraz z nagrodą honorową hr. Wilh. Siemieńskiego. Meta około 2400 metrów. Wkładka 20 złr. Wkładki i wycofania dla drugiego konia, po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla wygrywającego.

1. A. Garapich mianuje hr. St. Siemieńskiego og. gn. 5-letni „Florenz" (białe, szwy i czapka czerwone); 2. por. hr. J. Giżyckiego (2. pułk ułanów) „Marvany" (czerwone, biało nakrapiane); 3. H. Hillmann kl. 5-letnia kasza „Sarbacane" (czarne i popielate pasy, czapka czarna); 4. por. E. Hirschfeld (6. pułk ułanów) kl. gn. płnl. „Nana" (czerwona szarfa); 5. por. Fr. Hülle (7. pułk ułanów) kl. gn. 6-letnia „Ilona" (biała szarfa); 6. St. Irsay kl. kaszt. 4-letnia „Cleopatra" (białe, niebieskie pasy, biało niebieska czapka); 7. J. Krzysztofowicza og. gn. 5-letni „Margier" (brązowe, rękawy zielone); 8. Wł. Micewskiego og. kaszt. płnl. „Rigo" (niebieskie, rękawy czerw. nieb., czapka biała); 9. Alfr. Mysłowskiego senior kl. gn. 5-letnia „At-Last" (czerwone, rękawy białe); 10. rotmistrza M. Nowotny (9. pułk drag.) wał. gn. płnl. „Apostel" (biała szarfa); 11. por. Got. Rodl (6. pułk ułanów) og. gn. płnl. „Carthago" (szarfa czerwono biała); 12. hr. St. Siemieńskiego kl. gn. 4-letnia „Speed" (jasno niebieskie, czerwone pasy, niebieska czapka); 13. por. R. Spitzner (9. pułk dragonów) wał. gn. płnl. „Tartuffe" (srebrna szarfa); 14. por. hr. K. Trauttmansdorff (14. pułk dragonów) wał. gn. 6-letni „Tennis-ball"; 15. tegoż samego kl. gn. płnl. „Sunstar"; 16. tegoż samego og. gn. 4-letni „Cannibal" (białe, szarfa szwy czerwone).

Bieg VI. włościański. Nagroda Towarzystwa dla pierwszych trzech koni.

Dla amatorów „totalizatora" notujemy, że na słupie naprzeciw głównej trybuny wywieszone będą, przed każdym biegiem, liczby porządkowe koni biorących udział w biegu, po biegu zaś liczby wygrywającego i drugiego konia.

Najwięcej szans w biegu pierwszym mają: „Florenz" „Catamaran" hr. Siemieńskiego, hr. Tarnowskiego „Piperkowska II." i p. Mysłowskiego „Koropiec".

W biegu drugim toczyć się będzie walka między „Cleopatrą" Irsaya, „Rigiem" Micewskiego i „Star" Mysłowskiego.

W biegu piątym zwracamy uwagę na klacz „Cleopatrę" Irsaya, „Riga" Micewskiego, „At-Last" Mysłowskiego i „Speed" Siemieńskiego.

Z izby sądowej.

Lwów 21. czerwca.

(*Rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu*).

(Osmy dzień rozprawy).

Wieczorem o zapowiedzianej godzinie ogłosił przewodniczący, radca Śliwiński, wyrok, uwalniający ks. Stojałowskiego od wszystkich zarzuconych mu aktem oskarżenia zbrodni, a skazujący go tylko za występek z § 486 (lekkomyślna kryda) na karę czterotygodniowego aresztu.

W motywach podniósł przewodniczący, że co do zbrodni, o które ks. Stoj. był oskarżony, już to zeznaniami świadków stwierdzono słuszność obrony, już to nie przytoczono takich dowodów, na podstawie których mógłby był sąd nabrać przekonania o winie oskarżonego. Natomiast co do występku lekkomyślnej krydy, uznał trybunał winnym ks. Stojałowskiego, gdyż ten nie udowodnił, że popadł w kondycję jedynie tylko przez nieszczęśliwe wypadki.

Przeciw wyrokowi temu zgłosił zażalenie nieważności zarówno oskarżony, jak i prokurator.

Wskutek wypuszczenia ks. Stojałowskiego na wolną stopę aż do prawomocności wyroku podjętą zostanie uchwale izby radnej.

Przegląd polityczny.

* Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Tarnopolu, z miasta Tarnopola, rozpisany został na dzień 20. sierpnia br.

* Sensacyjną wieść podaje w obieg berlińska *Kreuz Ztg*, donosząc, że cesarz Wilhelm miał zaproponować posłowi tureckiemu Ali Nizami baszy, aby Turcja odstąpiła Kretę, która jej tyle sprawia niepokojów, Grecji, a tę ostatnią zmusić do tego, aby przez to do księżniczki Zofji, narzeczonej następcy tronu greckiego Konstantego. Odwołanie Nizama baszy przypisują oburzeniu, jakie propozycja ta sprawiła w Stambule.

Na to odebrały *Hamburger Nachr. communiqué* z „biura do pośredniczenia", jak piszą berlińskiego źródła, którego autor oświadcza, że *Kreuz Ztg.* służy od dawna za organ tym poza rządowym dążnościom wojskowym, które pragną przyspieszenia wojny z Rosją i dlatego rozpuszcza bezpodstawne wieści w celu poróżnienia Niemiec z Rosją. Autor listu *Hamb. Nachr.* gani w wysokim stopniu te dążności, dodając: że wojsko powinno się sposobić do tego, aby w chwili, kiedy będzie powołanem, wystąpić „z dobrze wyostrzonym mieczem," ale wybór tej chwili powinno pozostawić mężowi kierującemu sprawami politycznemi. W końcu pisze: „Do obaw wojennych niema powodu. Tak w Rosji, jak we Francji wiedzą, że rozpoczęcie wojny przeciw mocarstwom pokojowym nie miałoby żadnych widoków powodzenia. Rosja wzmocniła tylko w r. 1889 pozycję swą na zachodzie w ramach zakreślonych już w r. 1886; szerszych przygotowań nie było."

* Protokół konferencji samoańskiej, ukończonej w zeszły piątek w Berlinie, nie został do tej chwili ogłoszony. Urzędowa publikacja protokołu nastąpi dopiero po zatwierdzeniu ugody berlińskiej przez senat w Waszyngtonie, które to zatwierdzenie uchodzi za pewne, ponieważ — jak urzędowo donosi amerykański sekretarz stanu Blaine — reprezentanci wszystkich państw interesowanych, a więc tak Niemiec, jak Anglji i Ameryki, protokół konferencji już podpisali.

Mimo głębokiej tajemnicy, jaką rezultat konferencji jest otoczony, przedzierają się powoli niektóre szczegóły o zawartym traktacie do wiadomości publicznej. Za pismami angielskiemi podajemy w tej mierze co następuje:

Najważniejszym punktem ugody jest przyznanie archipelagowi samoańskiemu zupełnej niezależności i autonomji. Samoańczycy wybierać mają własnego króla i wicekróla, z pośród ludności krajowej, a wybór ten ma być zupełnie wolnym i niepodległym wpływom państw interesowanych. W myśl paragrafu tego obejmie nad archipelagiem ponownie rządy detronizowany przez Niemcy i uwięziony w Kamerunie król Malietoa I.

Żądaniu rządu niemieckiego, ażeby konferencja zabezpieczyła los poddanych niemieckich na wyspach samoańskich, stało się w zupełności zadość.

Jeden z dalszych paragrafów traktatu poddaje dowóz broni palnej, prochu i amunicji, a nie mniej okowity i wódki ścisłym przepisom prawnym i ogranicza znacznie import tychże artykułów, sprowadzanych, jak wiadomo, na wyspy samoańskie szczególnie z Niemiec.

Oficjalne pisma niemieckie, a na czele *Nordd. Allgm. Ztg.*, zaznaczają, że rezultat konferencji odpowiada w zupełności godności i interesom rzeszy niemieckiej.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 21. czerwca. Preliminarz wydatków wspólnych obu połów monarchji, który przedłożony będzie delegacjom, ma podobno być niższy o siedm milionów złr. od tegorocznego. Podwyższenie zwyczajnych wydatków na armję ma łącznie z większemi wydatkami, spowodowanemi nową ustawą wojskową, zaledwo nieco więcej wynosić, niż pół miljona złr. (*N. R.*).

Paryż 21. czerwca. Obiega pogłoska, że rząd zamierza rozpisać wybory celem wznowienia trzeciej części rad jeneralnych. Wybory mają być rozpisane na 28. lipca. (*Nordd. Allg. Ztg.*)

Londyn 21. czerwca. Fergusson miał mowę w Wandsforth, w której oświadczył, iż rząd ma pewne dane do przypuszczenia, że rok bieżący zakończy się równie spokojnie, jak się zaczął.

Daily Chronicle donosi, że Niemcy i Szwajcarja wezwały króla Humberta na sędziego rozjemczego w sporze Niemiec z Szwajcarją. (*N.R.*).

Rzym 21. czerwca. *Pungolo* donosi, że Crispi przedłoży ma parlamentowi układ, jaki rząd zawarł z Anglją, a dotyczący ochrony wybrzeży włoskich na wypadek wojny. (*Deutsche Ztg.*)

Delegacje wspólne.

Lwów 22. czerwca.

Dziś zebrały się delegacje na sesję, która jeżeli obrady się nie przeciągną potrwa do 15. lipca. Przebieg pierwszego posiedzenia znajdą czytelnicy poniżej w telegramach, właściwe obrady rozpoczną się dopiero w przyszłym tygodniu. Na pierwszym planie staną będą sprawy wydatków wspólnych i kwestje kredytów wojskowych, być jednak może, że rozprawy nabiorą także ciekawego z zakresu polityki zewnętrznej, chociaż to coś będzie bardzo małe i owinięte gęstą gazą urzędowości sąsiedzkiej. Od ostatnich delegacyj nazbierało się wiele materjału do dyskusji, zaciemniło się nie jedno, co nas wcale żywo interesuje — czy ciekawość nasza zostanie zaspokojona — to dopiero wykaże dalszy przebieg obrad.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 22. czerwca. W delegacji austrjackiej zagaił pierwsze posiedzenie, jako najstarszy wiekiem Oeltz. Następnie wybrani zostali jednogłośnie: prezydentem Windischgraetz, zaś wiceprezydententem Chlumetzky.

Cały preliminarz ministerstwa spraw zagranicznych wynosi w zapotrzebowaniu za 1890 rok *netto* 4,358.500 zł. jest więc w porównaniu z rokiem poprzednim o 159.110 zł. wyższym.

Preliminarz ministerstwa wojny tak się przedstawia: Zapotrzebowanie wynosi w zwyczajnym preliminarzu *netto* 98,360.820 zł., *extraordinarium* wojenne preliminowano na 13 358 948 zł., zapotrzebowanie *netto* marynarki wojennej wynosi 11,144.077 zł., całe przeto zapotrzebowanie *netto* ministerstwa wojny wynosi 122,863 845 zł. mniej o 7,036.703 zł. niż w roku poprzednim.

Budżet wspólnego ministerstwa skarbu tak się przedstawia: Całe zapotrzebowanie *netto* preliminowano na 2 000.963 zł., (w porównaniu z rokiem poprzednim zapotrzebowanie jest o 5191 zł. większe).

Zapotrzebowanie *netto* na komendy i wojskowe zakłady w Bośnii i Hercegowinie wynosi 4,370 000 zł. o 53.000 zł. mniej. Po odciągnięciu dwóch procentów, które Węgry uiszczają ryczałtowo, pozostanie 4 282.600 zł., z czego przypada na Austrję 2,997 820 zł., na Węgry 1 284.780 zł.

Kredyty dodatkowe wynoszą: W dziale urzędu spraw zagranicznych 800.000 złr.; na wojsko 3,761.386 złr.; razem 4,561.386 złr., z czego przypadnie po odciągnięciu 2 procentów, które Węgry uiszczają na Austrję 3,129.111 złr., na Węgry 1,341.047 złr.

Wzrost wydatków na potrzeby wojskowe wynika głównie z tego, iż sformowano 14 ciężkich bateryj, na co zażądano na rok 1890 ratę złr. 440.909; dalej z tego, iż pułk kolejowy wzmocniono trzecim batalionem

Główne pozycje *extraordinarium* są następujące: Tegoroczna rata na 6 milimetrową broń repetierową; jednorazowe koszta sformowania wspomnianych 14 ciężkich bateryj (2,020.000 zł.); koszta skompletowania na normalną stopę pokojową 27 pułków piechoty (693.000 zł.) Ostatnie zapotrzebowanie tem umotywowano, iż stosunki, które znagliły roku zeszłego do nadzwyczajnych zarządzeń, nie zmieniły się i istnieją ciągle jeszcze. To samo da się powiedzieć o utrzymaniu nadal nadkompletnych koni kawalerji i artylerji, oraz żołnierzy.

Tegoroczna druga i ostatnia rata na wojskowe baraki pod Przemyślem wynosi 662.100 zł.

Główną pozycję kredytu dodatkowego, zażądanego przez p. ministra wojny, stanowi sumę 2,674 000 zł. na budowę koszar i baraków w Galicji, których ogólne koszta preliminowano na 6,372.200 zł.

Dochody z ceł w roku 1889, które preliminowano na 41,510 397 zł., przyniosły tylko 39,356.553 zł., nie dostaje przeto do preliminowanej sumy 2 153.843 zł.

Preliminarz Bośnji i Hercogowiny na rok 1890 wykazuje w zwyczajnem zapotrzebowaniu: 8,369 479 zł.; w nadzwyczajnem: 1,317.162 zł.; ogółem tedy 9.686 641 zł. Na to jest pokrycie w sumie 9,736.150 zł., nadwyżka wynosi więc 49 509 zł.

Dep. Jaworski wybrany zostanie prawdopodobnie przewodniczącym komisji budżetowej.

Jutrzejsza mowa tronowa będzie miała charakter pokojowy i zawierać będzie wyrażenie nadziei utrzymania europejskiego pokoju.

Buda Peszt 22 czerwca. Z powodu pierwszego posiedzenia delegacyj wspólnych pisma oficjalne zamieszczają artykuły sytnacyjne, w których wywodzą, iż stosunki serbskie nie są tego rodzaju, iżby czyniły położenie dzisiejsze groźnem. Są to sprawy wewnętrze, o charakterze lokalnym (?!). Nie wywołają one zapewne większej debaty w delegacjach, których zupełne zaufanie posiada dzisiejszy minister spraw zagranicznych.

Pisma niezawisłe nie idą jednak za tym prądem usypiania opinji publicznej i domagają się wyjaśnień stanowczych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 22. czerwca. Antisemici proponowali na 18. sierpnia uroczysty obchód. Rada miejska odrzuciła ten wniosek w obec żałoby w domu cesarskim.

Wiedeń 22. czerwca. W burgu odbyła się wczoraj pod przewodnictwem cesarza trzygodzinna narada wojskowa. Byli na niej minister wojny, szef sztabu Beck i szef sekcji Bonn.

Wiedeń 22. czerwca. W nocie swej zaznacza Serbja, że obchód kossowski jest uroczystością kościelną nie zaś polityczną. Działalność metropolity Michała ma charakter czysto kościelny. Carski toast nic nie znaczy w obec serbskiej dynastji.

Wiedeń 22. czerwca. Prezydentem austr. delegacji ma być hr. Alfred Windischgraetz. Prace sekcyjne mają być ze względu na gorąco przyspieszone i spodziewać się można ukończenia sesji przed 15. lipca.

Jenerał kawalerji hr. Windischgraetz odjechał do Krakowa.

Wiedeń 22. czerwca. Komisja ustawy karnej załatwiła trzy pierwsze rozdziały trzeciej części projektu „przestępstwa".

Piniński wniósł przy §. 311. (niebezpieczny użytek materjałów eksplodujących) następujący tekst: „Gdy spowodowało to śmierć człowieka, następuje więzienie ciężkie, nie niżej 10 lat, jeżeli śmierć natychmiast nastąpiła, dożywotnie ciężkie więzienie." — Przyjęto.

Wiedeń 22. czerwca. Na podstawie § 5 ust. wyjątkowej zawiesiła tutejsza dyrekcja policji wydawnictwo *Gleichheit* z powodu zaburzeń w Steyer, do których *Gleich.* przyczyniła się drażniącym artyartykułem przeciw Teufelmayerowi. Wczoraj wieczorem wydawca *Gleichheit* miljoner-socjalista Aaler był u br. Krausa prezydenta policji z żądaniem wyjaśnień nic jednak dokładnego się nie dowiedział.

Dowiaduję się, że Kronawetter, Pernerstorfer i posłowie młodoczescy interpelować będą z powodu tego postępowania policji na jednem z najbliższych posiedzeń.

Steyer 22. czerwca. Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie, uwięziono znowu kilku agitatorów. Fabryka oddaliła kilku socjalistycznie usposobionych robotników, między tymi socjalistę, Frimmela, znanego eksperta z ankiety robotniczej, który onego czasu nad grobem Werndla miał piorunującą mowę przeciwko wielkiemu kapitałowi. Na dziś wieczór (sobota, dzień wypłaty,) poczyniono wielkie środki ostrożności.

Bruksela 22 czerwca. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Naqueta wielkie zgromadzenie boulanżystów. Obecnych było 150 delegatów. Turquet odczytał pismo Boulangera, zapowiadające rychły koniec republiki parlamentarnej i powrót wszystkich wygnańców. Zaufany ks. Wiktora Napoleona obecny był podczas rozpraw.

Rzym 22. czerwca. Oboje królestwo udali się do Monza.

Petersburg 22. czerwca. Następca tronu odjechał na Berlin do Sztuttgardu. W Berlinie ułożony zostanie prawdopodobnie termin wizyty carskiej.

Ukaz carski stanowi, że związek małżeński księcia domu carskiego, mogącego mieć prawa do następstwa tronu, z osobą innej wiary nie może przyjść pierwej do skutku, póki nie przyjmie ona prawosławia.

Kladno 22. czerwca. Wszystkie wyszynki wódki zamknięte zostały przez władzę. Rada gminna prosiła rz d o stałą załogę. Wszelkie zgromadzenie wzbronione. Wzburzenie tem większe, iż burmistrza jeszcze ciągle nie ma. Komisja sądowa prowadzi śledztwo w Kladnie, Drinie i Motyczynie. Miasto podobne jest zupełnie do obozu. Do wczorajszego wieczora nie został spokój nigdzie zakłócony, a za wczorajsze zaś wieczorne ekscesa uwięziono 55 osób, z których 16 odwieziono do Pragi i oddano sądowi. Burmistrz, który uciekł do Slanego, powraca dziś z asystencją wojskową. Pomiędzy uwięzionemi są także dwie panny.

Debreczyn 22. czerwca. Kiraly, nienależący do żadnego stronnictwa, wybrany deputowanym.

Zagrzeb 22 czerwca. Rektor i większość profesorów tutejszego uniwersytetu, przesłali papieżowi protest przeciwko uroczystości Giordana Bruno.

Berno (szwajc.) 22. czerwca. Na interpelację w sprawie zatargu z Niemcami odpowiedziała rada związkowa, iż Szwajcarja gotowa jest przygotować i przedsięwziąć środki przeciwko wichrzycielom.

Bukareszt 22. czerwca. W gabinecie nowe nieporozumienia. Lahowary podał się do dymisji.

Wiedeń 22. czerwca. W ruchu prywatnym kredyty 30 ·62, sztatsbany 239, w końcu ustaliły się kredyty na 304·50

Gorlice 22. czerwca. Na telegram umieszczony w niektórych dziennikach podpisany przez pana Kazimierza Łuniewskiego i innych odnoszący się do działalności tutejszego starosty przy wyborach, odpowiadam że powyższe odstąpienie w obronie pana starosty jest z powodu oczekiwanego urzędowego dochodzenia w tej sprawie co najmniej przedwczesnem i niewłaściwem. Wydział powiatowy jako stojący na straży zagwarantowanych konstytucją praw autonomicznych a przeto do obrony tych praw jedynie powołany, wysyłając odnośne zażalenie, działał na podstawie zebranych dowodów a nie w celach agitacyjnych co najlepiej wyjaśni dochodzenie, którego z upragnieniem oczekujemy. *Płocki*, prezes rady powiatowej.

Wiedeń 22. czerwca. *Fremdenblatt* donosi, że w grupie Länderbank-Bankverein, która objęła galicyjską pożyczkę propinacyjną, naradzają się, czy emisja tej pożyczki ma się odbyć w pierwszej połowie lipca czy też być odroczoną do jesieni.

Kladno 22. czerwca. Skonstatowano tutaj, że ekscendenci zamierzali podpalić mieszkanie dyrektora Wittgensteina i zrabować kasę. Zrabowano jednak całą wyprawę córki burmistrza. Czternaście osób rannych.

Paryż 22. czerwca. Akta odnoszące się do spraw Boulangera, podpadających pod przepisy zwykłego prawa karnego, oddane zostały sądowi wojennemu.

Nowy Sad 22. czerwca. Tutejsza policja skonfiskowała 2000 medali, które kupiec Aleksiewicz wybić kazał na pamiątkę uroczystości rocznicy bitwy na Kosowem polu.

Berlin 22 czerwca. *Berliner Tageblatt* zamieszcza artykuł wojskowy, w którym podnosi, że Rosja w ostatnich latach wskutek powolnego zbrojenia się, podniosła swój pierwotnie słaby stan armji i obecnie niemal zmobilizowana jest na granicy zachodniej. Siedm korpusów zwrócono przeciw Niemcom, główną jednak siłę, składającą się z ośmiu korpusów, skierowano przeciw Austrji.

Rosja zamierza tak długo drażnić Austrję na półwyspie bałkańskim, dopóki jej nie zmusi do zaczepnego działania, w którym to wypadku Niemcy, według tekstu zawartego przymierza, nie są obowiązane do niesienia pomocy. Z tego samego powodu nie chce się jednak Austrja dać porwać do zaczepnego działania. Jest jednak pytanie — pisze *Berliner Tageblatt* — czyli takie zwlekanie jeszcze długo będzie możliwe.

Sofja 22. czerwca. Ostatnie zajścia sofijskie jakoteż nadeszła tutaj wiadomość o zarządzonych przez Turcję środkach ostrożności przeciw Serbji, sprawiły, że kilka prywatnych osób zaniechało wzięcia udziału w uroczystym obchodzie rocznicy bitwy na Kosowem polu. Nowe prądy rusofilskie, dające się spostrzegać w Serbji, nie znajdują jednak wśród ludu sympatji. Prądy te i usiłowania w tym kierunku czynione, mają na celu zwiększyć przeciw Serbji podejrzliwość, jaka się od czasu ostatniej wojny wyłoniła. To też z naprężeniem oczekują rozpraw delegacyj we Wiedniu i sądzą, że w rozprawach tych znaleźć będzie można nić do przyszłego zorjentowania się w tej kwestji.

Wiedeń 22. czerwca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7 63, żyto na jesień 6·22, owies na jesień 5·88 kukurudza na lipiec 7·97.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 172. „Dziennika Polskiego”.

Mowa posła Tad. Romanowicza

w sali ratuszowej we Lwowie dnia 19. Czerwca 1889 (podług stenogramu).

Szanowni Panowie! Tak jak obaj moi wielce szanowni koledzy, którzy wczoraj przemawiali, i ja zacznę od tego, że nie będę mógł w sprawozdaniu poprzestać wyłącznie na sprawach dwóch ostatnich sesyj sejmowych, z których jeszcze nie zdawałem sprawy przed Panami, ale muszę wspomnieć o całem sześcioleciu, a to zpowodu, że sprawy przeciągają się z jednej sesji na drugą, niektóre nawet z początkiem sześciolecia rozpoczęte, dotąd nie doczekały się załatwienia. Zacznę zaś od losów tego stronnictwa, do którego w pierwszej zaraz chwili po wyborze moim do Sejmu wstąpiłem, do którego stale należałem i do którego, gdybyście Panowie i nadal zaufaniem Waszem zaszczycić mnie raczyli, należeć będę, bo mam nadzieję niewątpliwą, że stronnictwo to wejdzie znowu do Sejmu w pełnej a może i we wzmocnionej liczbie.

Wczoraj już wspomniał o sprawach klubu postępowego wielce szanowny prezes jego, poseł Czerkawski, a ja tylko kilkoma rysami uzupełnię, co on mówił. W roku 18 2, kiedy zbliżały się wybory do Sejmu, klub postępowy, w którym zresztą już wtedy okazały się pewne rysy, popełnił błąd wielki, iż pozostał wobec tych wyborów najzupełniej bezczynnym. A muszę zaznaczyć, bo nie chcę w obec Was Panowie i w obec kraju dźwigać odpowiedzialności, muszę zaznaczyć, że ani na mnie ani na posła Goldmana, wina zaniedbania tego nie spada.

Gdy bowiem w r. 1882 sesja sejmowa dobiegała końca, a z nią i sześciolecie, uczyniłem w sejmowym klubie postępowym wniosek, aby klub przygotował i w stosownej chwili ogłosił odezwę wyborczą do kraju; aby przed rozejściem się sejmu zostawił po sobie komisję, którejby poruczył czuwanie nad wyborami w całym kraju. Klub postępowy jednak nie uchwalił tego wniosku—ze względów niby utylitarnych—głównie zaś — powiedział, bym z powodu owej niczem nieusprawiedliwionej trwożliwości, która nie, pozwalała nigdy stronnictwu demokratycznemu w naszym kraju zdobyć się na odwagę potrzebną. do świadomego celu działania w raz wytkniętym kierunku.

Stało się to przez dyplomatyczną ostrożność, aby nie zrażać i nie drażnić nikogo; rozeszliśmy się nie pozostawiwszy po sobie testamentu, nie pozostawiwszy żadnego ciała, któreby w czasie przerwy między jednem a drugiem sześcioleciem po myśli naszej działało i na wybory wpływało. A stało się to w chwili, kiedy inne stronnictwa sejmowe nadzwyczaj energiczną akcję wyborczą przeprowadzały.

Sympatyczny chociaż zanadto literacki klub Ateńczyków łączył się właśnie z tym odłamem dawnej prawicy, który nie mógł się godzić na reformę administracyjną, podjętą w duchu mowy posła Zatorskiego — i organizując wraz z tym odłamem nowy „klub środka“, przeprowadzał bardzo energiczną akcję wyborczą.

Prawica zagrożona w swym bycie, a rozporządzająca wielką siłą stanowisk społecznych i rządowego wpływu, czyniła największe wysiłki, aby dawne mandaty utrzymać, a nowe uzyskać. Tylko klub postępowy bez organizacji, bez reprezentacji na zewnątrz, bez porozumienia się członków między sobą, był bezczynny przy wyborach i zdany na łaskę tego, co ten lub ów członek zdziała na własną rękę.

W ten sposób stało się. że w roku 1883 weszliśmy do Sejmu w niesłychanie małej liczbie, tak, że nasuwała się myśl, ażali jest użytecznem utworzenie w tem szczupłem gronie osobnego klubu. Postępowaliśmy z tem wszystkiem w większej liczbie wypadków zasadniczych solidarnie acz bez narad klubowych, a w ten sposób przygotowywał się grunt dla przyszłego klubu. Dopiero w roku 1885, kiedyśmy się przekonali, że jest rzeczą niesłychanie wadliwą ten brak porozumienia się w sprawah większej wagi; że jest nieodzownie potrzebnem naradzanie się nad sprawami, zanim one przyjdą pod rozstrzygnięcie Izby, że zresztą skoro prawie cały Sejm został ujęty w organizację pewnych klubów i to trzech polskich a czwartego ruskiego, to trudno nam jednym tylko pozostać luźnie, że wreszcie brak organizacji lewicy, okazał się nie tylko dla niej samej, ale i dla prawidłowego funkcjonowania całego Sejmu szkodliwym, zdecydowaliśmy się w liczbie 16 czy 17 utworzyć znowu klub, który nazwał się klubem lewicy, ze względu na to, że inne kluby zwały się klubami prawicy i środka. Klub ten w małej swej liczbie jeszcze przez bolesne wypadki śmierci uszczuplony, wytrwał do końca sześciolecia. I przekonaliśmy się, że zgodnością zapatrywań w kwestjach zasadniczych, zastosowaniem w klubie reguły; *in necessariis unitas, in dubiis libertas* — w tem co konieczne jedność, w tem co wątpliwe, wolność — gorliwą pracą członków klubu samym faktem zjednoczenia się podniecaną—można zastąpić niedostatki liczby, można do pewnego stanowiska doprowadzić stronnictwo w Sejmie, można na sprawy krajowe wywrzeć pewien wpływ.

To bowiem nawet przeciwnicy przyznać muszą, że klub lewicy zajął w Sejmie dość poważne stanowisko, że się z nim liczono, że członków jego powoływano do wszystkich ważniejszych komisyj i powierzano im najważniejsze częstokroć referaty i że ta lewica nie jedną użyteczną myśl w Sejmie podniosła i wykonała, a niejednemu, co było złe i szkodliwe, przeszkodziła. A było to tem trudniejsze, ile że prawica była liczebnie bardzo silną, a zawsze stale i konsekwentnie przeciw nam wotowała; że klub środka bardzo często szedł wprawdzie z nami, ale nie szedł cały i solidarnie i rozbijał się w głosowaniu; że tak zwana „grupka“ stronnictwo z bardzo sympatycznych posłów złożone, które właściwie powinno się było do środka przyłączyć, tak zaś bez wyraźnego i odrębnego programu nie miało racji bytu—było nam najczęściej przeciwne. Za to winienem nadmienić, że prawie we wszystkich wypadkach, gdzie szło o sprawy zasadnicze, kwestje praw i swobód obywatelskich, o kwestje sprawiedliwości w wewnętrznym ustroju naszych stosunków, o kwestje interesów ludowych — w tych wszystkich wypadkach ruscy posłowie szli solidarnie z nami *(huczne brawa)*. Zaznaczam to z prawdziwą przyjemnością z tego miejsca, ponieważ utwierdza mnie to w dawno powziętem przekonaniu, że gdybyśmy naszym sprawom krajowym i naszemu życiu publicznemu nadali kierunek więcej demokratyczny, więcej ludowym interesom i potrzebom odpowiedni *(Głosy: dobrze!)* byłoby to jednym więcej środkiem do pomyślnego ukształtowania polsko-ruskich stosunków. (*Brawo!*)

Oto Panowie, macie w krótkości obraz położenia naszego stronnictwa w Sejmie. Szanowni poprzednicy moi dali w ogólnych zarysach obraz naszych czynności, mnie przeto dzisiaj wypada tylko obraz ten uzupełnić, a zarazem ponieważ jestem sprawozdawcą wobec was, mówić wam z obowiązku, com czynił i czegom zaniechał, przedstawić wam te wszystkie sprawy, w których brałem udział. W pierwszych dwóch latach ubiegłego sześciolecia, należałem do komisji budżetowej, póki mnie z niej nie wygryzła prawica za karę, iż ośmieliłem się w roku 2884 wbrew jej zdaniu przeprowadzić w sejmie wyższą dotację na fundusz przemysłowy, do komisji szkolnej należałem stale przez cały ciąg sześciolecia, do komisji gminnej i przemysłowej wszedłem w ostatnich dwóch latach, a w roku 1888 wszedłem niestety do komisji propinacyjnej.

Zacznę od spraw szkolnych. Z tych spraw zajmowała nań przedewszystkiem reforma ustaw szkolnych. Udało nam się przeprowadzić w połączeniu z wieloma innymi posłami zmiany w drugiej ustawie szkolnej tj. ustawie o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, ustawie, która jak Panom wiadomo, bądź co bądź w wielu względach byt nauczycieli polepszyła, tudzież zmiany w ustawie o katechetach, mające zapobiedz u nas brakom nauki religji w szkołach ludowych.

Pierwsza ustawa szkolna tj. o zakładaniu i utrzymywaniu szkół i ponoszeniu wydatków na nie, nie została zmienioną pomimo, iż prace przygotowawcze doszły do tego, że można z nią było wejść do Sejmu, a przyznaję, że wina tego spada na mnie w większej części, ale wina, której się nie wstydzę, do której się śmiało wobec kraju całego przyznaję.

Wiecie Panowie, jak niesprawiedliwym jest rozkład ciężarów na szkoły ludowe. Miasta, które mają jaki taki majątek własny, chociażby taki jak Stanisławów, który po zestawieniu stanu biernego z czynnym wykazał 700 złr. majątku czynnego, zdane są na łaskę Rady szkolnej krajowej, która może orzec, iż takim miastom żadna dopłata do wydatków szkolnych z funduszów krajowych się nie należy. Jakoż rada szkolna najczęściej z tego prawa w tym kierunku korzysta, iż miasta te same ponosić muszą cały wydatek na szkoły ludowe.

Co do wsi i obszarów dworskich rozkład ciężarów również jest niesprawiedliwy. Gminy wiejskie opłacają na szkołę 9%, dodatków do podatków, a obszar dworski tylko 3% pomimo, że te obszary dworskie ze swoją przeszło 200.000 ludnością, wzmagającą się w miarę, jak się mnożą wypadki parcelacji, – ludnością bardzo rozmaitą, gdyż oprócz dzieci właściciela obszaru, bardzo wiele innych jest na obszarze dzieci, które ze szkoły korzystają—powinny być w równym stopniu do udziału w ciężarze pociągnięte a to nie tylko dlatego, , iż dzieci z obszaru dworskiego mogą korzystać z tej szkoły, ale także dlatego, iż robotnik warsztatu rolniczego będzie oświeceńszy, lepszy i pracowitszy, gdy we wsi będzie dobra szkoła. Nie ma więc najmniejszej racji, aby była różnica między gminą a obszarem dworskim.

Dalej jest w tem i ta niesprawiedliwość, że gdy dotąd zakładano szkoły najchętniej i najprędzej w tych gminach, które były dla szkół ofiarne i chciały łożyć ponad swój obowiązek, to owe 1.000 gmin, które dotąd szkoły nie posiadają, mają za swoją obojętność premię, bo nie płacą nic na szkoły. Wobec tego Towarzystwo pedagogiczne wnosiło od dawna do Sejmu petycję tej treści, aby cały system uległ zmianie, a zwłaszcza, aby płace nauczycielskie przeszły z funduszu gminnego na fundusz krajowy, przez co wszystkie te niesprawiedliwe strony obecnego rozkładu ciężarów szkolnych byłyby usunięte. Tego broniłem w pierwszej ankiecie szkolnej w r. 1880 i upadłem z tem, za tem obstawałem w drugiej ankiecie z r. 1885 i upadłem z tem znowu a gdybyście mnie Panowie ponownie wyborem swym zaszczycić raczyli, znów tego samego bronić będę i może jeszcze raz upadnę, ale nie wątpię, że ostatecznie nie upadnę, gdyż co sprawiedliwe, to pierwej czy później zwyciężyć musi. Wszakże gdy niesprawiedliwość tego rozkładu przedstawiłem jaskrawo w ankiecie szkolnej w r. 1887 zaczęto się nad tem zastanawiać, przyznawano mi po części słuszność i ostatecznie uchwalono przynajmniej tyle, iż kwotę na obszar dworski przypadającą, podniesiono z 3% na 6%, co było choć częściowem wyrównaniem istniejącej niesprawiedliwości i wniosek tej ankiety szkolnej przedłożony został Wydziałowi krajowemu. Otóż Wydział krajowy większością jednego głosu wniosek ten przyjął, a miło mi przytem oddać cześć szlachetności i poczuciu sprawiedliwości p. marszałka krajowego, którego jestem politycznym przeciwnikiem, bo tym jednym głosem był głos marszałka, który chociaż sam jako właściciel obszaru dworskiego w tem interesowany głosował za podniesieniem kwoty ciężaru obszarów dworskich.

I cóż się stało? Gdy Wydział krajowy przedłożył Sejmowi ten wniosek, powstała w Sejmie ogromna zawierucha. Na prawicy zaszumiało i zahuczało jak w wulkanie przed wybuchem. Z „dzikich“ wielu naprawdę stawało się dzikimi. Środek się chwiał i obawiał się utraty wielu członków, jeżeli ten wniosek przyjmie i poprze. A byli i tacy, którzy szczerze wnioskowi temu życzliwi, obawiali się narażać go na upadek w Sejmie, bo to niewątpliwe, że wznowienie sprawy, która raz upadnie, jest niesłychanie trudnem.

Obawiano się też innej rzeczy: wniosek oczywiście sprawiedliwy — wyborcy włościańscy zrozumieliby go bardzo dobrze — cóż będzie z bliskiemi już wyborami do Sejmu, jeżeli wniosek taki upadnie? Wobec tego cały projekt został znowu do Wydziału krajowego odesłany do lepszego zbadania i zbierania materjałów. A teraz zrozumiecie moi Panowie, dlaczego powiedziałem, że z mojej winy ta ustawa nie została zmieniona, bo gdybym tej sprawy rozkładu ciężarów nie poruszył, ustawa byłaby z tą wadą przeszła, ale zrozumiecie także dlaczego powiedziałem, że nie wstydzę się przyznać się do tego, i dlaczego odpowiedzialność za to w obec Was Panowie i wobec kraju całego przyjmuję, ponieważ wydaje mi się iż przedewszystkiem innem jest obowiązkiem posła i to jednym z najważniejszych. wskazywanie wszelkich w ustawach niesprawiedliwości i bez względu na wszystko inne, do usunięcia tych niesprawiedliwości dążyć. *(Brawo.)*

W sprawach budżetu szkolnego ubiegłe 6-lecie dzieli się na dwie połowy, między któremi bardzo ważna jest różnica. W pierwszej połowie był Sejm pod wrażeniem znanych finansowych trudności, jakie powstały w r. 1880 skutkiem budowy gmachu sejmowego, wzięto się tedy i w Sejmie i w komisji budżetowej do oszczędności a skierowano je głównie; przeciw szkołom ludowym. Oszczędności te były tego rodzaju, iż mogły w niejednym względzie przynieść istotną szkodę sprawie szkół i oświaty to też co roku toczyła się o nie w komisji budżetowej i w Sejmie walka. Obcinano niektóre pozycje w sposób niemożliwy; przeciw tym obcięciom walczyliśmy z wielką trudnością, czasem jednak nie zupełnie bez skutku. Trwało to do roku 1886. W tym roku tak szczęśliwie ułożył się budżet szkolny iż wrócił do tej wysokości, że potrzeby szkół są w odpowiedniej mierze zaspokojone. Mało miałem w czasie mego posłowania chwil tak przyjemnych jak ta, kiedy przeczytawszy budżet z r. 1886 powiedziałem sobie: chwała Bogu! walki o budżet szkolny w tym roku już nie będzie.

Do spraw szkolnych należy także kwestja języka ruskiego w szkołach podniesiona w Sejmie przez posła Romańczuka, która wywołała obszerną dyskusję na temat sprawy ruskiej. Jakie w tej sprawie zajmowałem stanowisko, wyłuszczyłem Panom obszernie w ostatniem mojem sprawozdaniu, przed dwoma laty złożonem. Mogę więc tylko poprzestać na przypomnieniu, że wychodzę z tego założenia, iż dla naszej sprawy ogólno-narodowej a niemniej dla pomyślnego rozwoju naszego kraju konieczną jest bratnia zgoda między Polakami a Rusinami, że zgoda możliwą jest tylko na podstawie uznania praw wzajemnych, że nie podobna jest odmawiać Rusinom prawa rozwoju swej narodowości i kształcenia swego języka i literatury. Dlatego byłem za utworzeniem gimnazjum ruskiego w Przemyślu, tudzież za wnioskiem p. Romańczuka, który dążył do tego, aby w gminach, w których jest mniejszość ruska dość poważna by mogła mieć własne szkoły, a gdzie istnieje już szkoła z językiem wykładowym polskim, mogła być założoną obok tamtej, szkoła z językiem wykładowym ruskim i odwrotnie tam, gdzie znajduje się mniejszość polska a gdzie szkoły polskiej nie ma, aby tam dla takiej polskiej mniejszości mogła być polska szkoła założoną. To nie jest teoretyczna uwaga, sam bowiem miałem w ręku dwie petycje, gdzie polska mniejszość domagała się utworzenia szkoły. Okazuje się ztąd, że taka ustawa, któraby brała w obronę mniejszość jest konieczną nie tylko dla Rusinów ale i dla nas. Tak też i Sejm uchwalił ale uchwała ta nie uzyskała sankcji. W roku ubiegłym gdy poseł Romańczuk nowe w sprawie językowej poczynił wnioski, których część nie mogła być uwzględnioną, w komisji szkolnej wnosiłem ową niesankcjonowaną uchwałę sejmową i uzyskałem dla niej większość. Sprawa jednak wskutek zmiany referenta bardzo się opóźniła a propinacja, która wyłącznie Sejm zajęła, stanęła na przeszkodzie wniesieniu sprawy tej do Sejmu.

Może sobie Panowie przypomną, że przy uchwaleniu drugiej ustawy szkolnej była bardzo ciekawa i gorąca dyskusja wywołaną przez pp. posłów Stadnickiego Jana i Popiela Jana. Panowie ci wysiąpili przeciw naszej nowej szkole ludowej z bardzo gwałtownymi zarzutami. Powiedzieli, że szkoły te szerzą truciznę, że są bezreligijne, że między tymi szkołami a smutnemi cyframi statystyki kryminalnej istnieje pewien związek... Te dzikie zarzuty odparliśmy w Sejmie energicznie, najświetniej zaś uczynił to poseł Hausner protestując przeciw takiej krytyce naszych szkół.

Z tych dwóch przemówień posłów Stadnickiego i Popiela przebijało się dążenie, aby szkoły ludowe wyłącznie i całkowicie oddać duchowieństwu. My zaś wychodziliśmy z tego założenia, iż nie potrzeba podnosić wojny tam, gdzie nie ma do niej żadnych powodów, u nas bowiem stosunek duchowieństwa do ogółu społeczeństwa świeckiego w sprawie szkół ułożył się zupełnie zgodnie, a nowa szkoła, będąca pod opieką i rządu i kraju i duchowieństwa tak się wżyła w nasze stosunki — że kto na nią się targa i walkę o nią wywołuje, ten najcięższą krzywdę krajowi wyrządza (oklaski).

Podnoszę tę okoliczność, bo te mowy posłów Stadnickiego i Popiela były tylko przedgłosem wniosku księcia Liechtensteina. Czy ci Panowie wiedzieli o tem, że będą mieli takiego następcę, tego nie wiem. To pewna, że wszyscy przyjęliśmy wniosek ks. Liechtensteina jak starego znajomego, bo to co ci panowie powiedzieli w Sejmie, wszystko temu wnioskowi odpowiada. Wszakże dyskusja w Sejmie przeprowadzona wykazała jasno, iż reprezentacja kraju naszego pragnie gorąco a u t o n o m i c z n e j reformy państwowego ustawodawstwa szkolnego, ale że stanowczo odrzuca jako szkodliwą dla kraju, tegoż reformę w ultraklerykalnym duchu wniosku Liechtensteina. Poselstwo nasze w Wiedniu, które solidarność w Sejmie uważa jako naczelny punkt programu swego, znaleść powinno w owej dyskusji sejmowej wskazówkę, jak z tym wnioskiem postąpić.

Z udziału mego w sprawach szkolnych wspomnieć jeszcze muszę o sprawach szkół średnich. Upomniał się Sejm w r. 1880 o reformę szkół średnich — skutkiem petycyj Tow. politechnicznego i Tow. pedagogicznego — ale uchwały te pozostały bez skutku, może dlatego, że zanadto wielu różnorodnym korporacjom: Akademii, Uniwersytetom, Radzie szkolnej, Wydziałowi krajowemu, rządowi — Sejm wykonanie oddawał. To też w końcu nic nie wykonano.

Dwukrotnie przypominałem w Sejmie niewykonane te jego uchwały — zaś w r. 1887 uczyniłem wniosek, dążący do ustawodawczego uregulowania spraw szkół średnich, przycze Sejmowi należy się według konstytucji bardzo obszerny a dotąd wcale niewyzyskany udział autonomiczny w ustawodawstwie. Wniosek mój przyjęty przez komisję szkolną a następnie i przez Sejm, jest przypomnieniem idącego w zapomnienie autonomicznego prawa kraju i Sejmu. Zarzucano mi wprawdzie, że przypomnienie takie ma tylko znaczenie teoretyczne — mnie się zdaje jednak, że tak nie jest.

Sejm tą uchwałą swoją wypowiedział po pierwsze, że uznaje niezbędną potrzebę stanowczych reform w szkołach średnich; wypowiedział powtóre, iż społeczeństwo nie chce i nie może pozostawić tej sprawy wyłącznie rządowi, ale w myśl konstytucji zastrzega, by organizacja szkół średnich opartą była nie na administracyjnych ale na ustawodawczych, a więc z udziałem społeczeństwa samego wydanych postanowieniach — wypowiedział po trzecie, iż w tej akcji ustawodawczej zastrzega sobie, t. j. krajowej reprezentacji ten udział poważny i stanowczy, jaki jej nadaje konstytucja, orzekając, że tylko zasadnicze podstawy organizacji gimnazjów należą do centralnego ustawodawstwa t. j. Rady państwa, zaś wszystkie inne należą do Sejmu. Zaś wezwanie do Rządu, aby wystąpił z projektami w tym kierunku, jest zarazem wezwaniem do Koła polskiego, aby od Rządu tego ze swej strony się domagało. To więc są rzeczy teoretyczne chyba w takim razie, jeżeli przypuszczamy, że rząd i delegacja nasza w Wiedniu może taką uchwałę sejmową do kosza rzucić. Ja nie tracę nadziei, że delegacja nasza tego nie uczyni, ale swoją w tym względnie działalnością i usilnem staraniem nada tej uchwale sejmowej wyraz praktyczny i o wprowadzenie jej w czyn się postara.

Mówił już wczoraj poseł Goldman o udziale swoim w sprawach przemysłu krajowego. Zdawało mi się że należy przypomnieć tak żywotną dla rękodzielnictwa krajowego sprawę pracy więźniów robiącej konkurencję przykrą pracy rękodzielniczej — przypomniałem tedy sprawę tę Sejmowi i może ta uchwała Sejmu na mój wniosek powzięta, choć jak mała kropelka przyczyniła się do tego, iż sprawa ta na lepszej znajduje się drodze. Upominałem się o dostawy dla armji artykułów wchodzących w zakres przemysłu rękodzielniczego, a może być, że i ta uchwała Sejmu, na mój wniosek zapadła przyczyniła się do tego iż sprawa ta stopniowo wchodzi na lepsze tory. W komisji przemysłowej miałem w obu latach referat spraw szkół przemysłowych, a niektóre uchwały skutkiem tych wniosków powzięte weszły już w życie i przynoszą pomyślne owoce.

Przystępuję teraz do mojej działalności w komisji gminnej. Sposób, w jaki wszedłem do niej jest dość ciekawy. Do roku 1887 należała do niej przeważnie tylko wielka własność. W tymże roku stanął przed komisją projekt Wydziału krajowego do ustawy gminnej dla większych miast, z którym komisja nie mogła sobie dać łatwo rady, gdyż członkowie jej ówcześni przeważnie większą własność reprezentujący, mało znali życie i potrzeby miast. Projekt, jaki wyszedł z Wydziału krajowego, był jednem słowem niemożliwy. Kiedyśmy go zbadali i przekonali się, że on wprowadza sprawy wiejskie i organizację władz wiejskich na tory ściśle urzędnicze i biurokratyczne odbierając możność obywatelskiego kształcenia się przez praktykę autonomicznej administracji, przyszliśmy do przekonania, iż może lepiej aby nie wyszła ustawa żadna, niż taka. Wtedy to z inicjatywy szan. posła Weigla, byłego prezydenta m. Krakowa, zebrali się posłowie miejscy na naradę, na który projekt Wydziału krajowego poddano bardzo surowej krytyce i wybrano komisję, która miała ułożyć wnioski do poprawek. Do komisji tej należeli posłowie Fruchtman, Waygart, Chrzanowski, Max i ja. Ułożyliśmy też cały szereg poprawek do projektu. Wtedy komisja gminna wezwała nas jako ekspertów a po odbytej ekspertyzie uchwaliła, iż trzeba jej się wzmocnić dwoma nowymi członkami i to posłami miast. Wtedy to wybrano p. Chrzanowskiego i mnie do komisji gminnej. Komisja przyjęła liczne nasze wnioski i przerobiła projekt Wydziału krajowego, tak, że z zasadniczych jego postanowień prawie nic nie pozostało. Pracy jednak nie dokończono, a na czas przerwy między sesją r. 1887 a 1888 wybrano do dalszej pracy subkomitet, do którego weszli posłowie Fruchtman, Pilat i ja. Podczas Sejmu r. 1888 — kiedy komisja dalej pracowała, zebrał się wiec miejski, a ja miałem zaszczyt być na wiecu referentem tej sprawy. Uchwały wiecu zostały prawie wszystkie przez komisję gminną przyjęte, z wyjątkiem jednej, która żądała, aby burmistrz był jak dotąd tylko z Rady miejskiej wybierany, nie zaś, jak projekt żądał, także i z poza grona Rady. Zdawało nam się, że takie postanowienie jest wprost niemożliwe. Oto i komisja tu się z wiecem nie zgodziła. W Sejmie jednak udało się i to usunąć — o tyle przynajmniej, że do ustawy to nie weszło, że zatem pozostał *status quo*, a ostateczną walkę o to stoczymy dopiero, jak przyjdzie na stół Izby ordynacja wyborcza dla tych miast. Niebezpieczeństwo jednak którego się miasta tak bardzo obawiały, szczęśliwie zostało usunięte.

Obawiam się, abym się nie wdał w obszerny rozbiór sprawy propinacyjnej, wątpię bowiem czyby nam starczyło do tego czasu, zaznaczę więc tylko, że kiedy upadła ta zasada, która nam się jedynie racjonalną wydawała, aby fundusz na umorzenie propinacji zebrać z dodatków konsumcyjnych, wtedy rozpoczęły się już tylko targi, kto ma więcej dostać, w jaki sposób wymierzyć wynagrodzenie, czy wziąć fasję za podstawę czy orzeczenie wydane na podstawie ustawy z 30 grudnia 1875? Odbywała się walka między interesami, których może niejeden poseł dobrze nie rozumiał, nie będąc sam właścicielem propinacji. Akcja więc nasza musiała się ograniczyć na czuwaniu nad tem, aby miasta nie zostały pokrzywdzone. Ustawę uchwalono z niesłychanym pospiechem na ostatniem posiedzeniu Sejmu, cała tedy nasza usilność była bezskuteczną, weszły do ustawy istotnie postanowienia niesprawiedliwe dla miast i ze smutkiem wyznać muszę, że w ostatniej chwili komisarz rządowy najbardziej się przyczynił do uchwalenia pewnych szkodliwych postanowień nawet wbrew wnioskowi komisji.

Od 1882 poruszałem w Sejmie sprawę, która jest piekącą w całem tego słowa znaczeniu. Palą się miasta nasze i miasteczka, a bodaj czy nie można powiedzieć, że kraj się cały pali. W r. 1882 ułożyłem projekt ustawy o policji ogniowej. Odesłany został do komisji i z niej już nie wyszedł. Na drugi rok postanowiłem uchwycić sprawę z innej strony i postawiłem rezolucję: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wniósł projekt ustawy o policji ogniowej“. Wniosek ten przyjęto, ale nie zobaczyliśmy żadnego projektu. Wziąłem tedy swój pierwszy projekt, przejrzałem i jak to zwykle w takich razach bywa, zauważyłem w nim niedostatki i braki: poprawiłem go tego i wniosłem po raz drugi, i odesłano go znowu do komisji, skąd dotychczas nie wrócił. Po paru latach wniósł Wydział krajowy dwa projekty: jeden dla miast, drugi dla wsi i konieczną do uchwalenia, bardzo użyteczną ustawę o opodatkowaniu towarzystw asekuracyjnych na rzecz pożarnictwa krajowego; komisja administracyjna jednak z żadnym z tych projektów dotąd się nie uporała i wszelkie usiłowania wydobycia ich z tamtąd na światło dzienne były bezskuteczne.

W ostatniem sprawozdaniu przed dwoma laty złożonem już mówiłem Panom, że klub lewicy bacznie czuwał nad temi sprawami, w których idzie o obronę godności, powagi i praw Sejmu. Kilkakrotnie zatem wnosiło się interpelacje, dlaczego rząd na wystosowane do niego od Sejmu i Wydziału krajowego wezwania, nie raczy odpowiadać całymi latami a czasem wcale nie. Więc dalej na wniosek lewicy Sejm dwa razy uchwalał wezwanie do rządu, aby dla sessyj sejmowyc

czas dłuższy wyznaczał, gdyż gwałtowny pospiech, z jakim musimy pracować, dla powagi i skuteczności pracy sejmowej nie może być pożądany. Więc przypomniało się także, że prowadzenie gospodarki krajowej bez budżetu jest sprzeczne z prawami konstytucyjnemi Sejmu, wnieśliśmy przeto tak zwane prowizorjum budżetowe, i uzyskali to, że gdy w roku następnym znowu budżet krajowy nie był w porę uchwalony, sam Wydział krajowy wniósł do Sejmu prowizorjum budżetowe.

Wreszcie dla wykończenia obrazu moich skromnych prac i usiłowań w Sejmie, niech mi wolno będzie wspomnieć o mojem zeszłorocznem wystąpieniu w ogólnej rozprawie budżetowej, a to z powodu, iż wystąpienie to z wielu stron ściągnęło na mnie gromy i zarzuty, jakobym stawał w sprzeczności z krajem; a z drugiej znów strony dla mnie miało ono to znaczenie, iż wchodziło organicznie w plan akcyi jaki sobie nakreśliłem. a który dzięki ocknięciu się postępowej, demokratycznej partji w naszym kraju, wchodzi choć częściowo w wykonanie.

Sięgnąć jednak muszę nieco wstecz. Może sobie przypomniecie Panowie, że kiedy w lutym r. 1887 stawałem przed Wami ze sprawozdaniem z czynności sejmowych pod koniec sprawozdania tego wyraziłem żal, iż obrona interesów miast idzie w Sejmie tak bardzo ciężko — iż tak mały jest w ogóle zastęp posłów, którzyby szli śmiało w kierunku postępowym, głównie przez miasta reprezentowanym — że miasta o sobie nie pamiętają, same swych praw i interesów nie bronią dostatecznie, wybierając nieraz posłów, których w Sejmie nigdy nie widać, albo i takich nawet, którzy przeciw miastom głosują. Wypowiedziałem też wtedy szczere życzenie, żeby się miasta ocknęły i pomyślały o sobie, a jako środek ku temu wskazałem wiece miejskie, wyrażając nadzieję, że Reprezentacja stolicy kraju, jako najbardziej do tego powołana, zwołaniem wiecu i przygotowaniem spraw dla niego się zajmie. Jakoż to życzenie w szczęśliwej widocznie chwili było wypowiedziane, nie pozostało bowiem bez skutku. Wiec zebrał się w r. 1887, powtórnie w roku 1888, gdy na porządku dziennym Sejmu stała sprawa ustawy gminnej dla miast i sprawa propinacyjna. Wtedy też było już zdecydowanem, że wiec pójdzie o krok dalej, że zajmie się sprawą wyborów do Sejmu, a tę swoją akcję wyborczą rozciągnie nie tylko na te 15 miast, które same wybierają posłów do Sejmu, ale także i na te liczne bardzo miasta i miasteczka, które wybierają posłów łącznie z gminami wiejskiemi, tem samem zatem na wybory z tak zwanej małej posiadłości.

Kiedy to było postanowionem, obradował Sejm, i wkrótce po wiecu wrześniowym stanął na porządku dziennym budżet krajowy na rok 1889. Zdawało mi się, że obowiązkiem jest lewicy sejmowej, w ogólnej rozprawie nad budżetem zaznaczyć swoje polityczne stanowisko w sposób taki, aby zamierzona akcja wyborcza miała w akcji sejmowego stronnictwa grunt przygotowany, aby utrzymaną być mogła łączność między sejmowym klubem lewicy a tą zamierzoną akcją wyborczą, aby była zapewnioną pewna ciągłość działania. Zdawało mi się także, że w chwili, gdy w rządzie krajowym zaszła bardzo doniosła zmiana, przez mianowanie nowego namiestnika, jest rzeczą konieczną, wypowiedzieć jawnie i bez ogródki, czego się od rządu domagamy, o co do rządu mamy żal, co ten rząd zrobić powinien, jaką drogą postępować mu trzeba, aby na przyszłość powodu do niezadowolenia nie dawał. Cel mojej mowy budżetowej był zatem dwojaki — zwracała się ona naprzód na wewnątrz do kraju, wskazując jakie są dążenia naszego stronnictwa wobec zbliżających się wyborów. a powtóre zwracała się na zewnątrz do rządu i nowego namiestnika, aby wykazać, jakie są życzenia kraju. Zarzucono mi wówczas ze strony prawicy, że staję w sprzeczności z krajem, wyrażając niezadowolenie — a jednym tchem wypowiedziano zarazem, iż w podniesionych przezemnie postulatach kraju nie ma nic, czegoby Sejm już dawno nie był wypowiedział. Gdzież tu i po czyjej stronie sprzeczność? I jeżeli się mówi o zdawna wypowiedzianych przez kraj życzeniach, które spełnione nie są — a to i przeciwna strona przyznać musiała — to cóż, psychologicznie i politycznie rzecz biorąc, jest koniecznem następstwem niespełnionych a dawno wypowiedzianych życzeń? Wszakże z pewnością nie jest tem następstwem zadowolenie, ale przeciwnie, coraz wzrastające niezadowolenie. Jeżeli przeto domagałem się energicznie, aby rząd już raz przystąpił do spełnienia życzeń kraju w zakresie spraw ekonomicznych i finansowych, w zakresie administracji, sądownictwa i szkolnictwa — to stanąłem w zupełnej zgodzie, a nie w sprzeczności z krajem i jego reprezentacją. Jakoż zaledwie miesiące minęły — a reprezentacya nasza w Wiedniu obradowała już nie nad tem, czy stawiać żądania, od których nie odstąpi, a tylko nad tem, w jakiej je stawiać kolei, któremu z nich większy nadać nacisk. Domagałem się w mowie budżetowej, ażeby rząd przy wyborach zupełną zostawił swobodę, żądałem by usunął od wyborów baguet żandarma i złoty kołnierz starosty (Oklaski), no i widzimy obecnie, że wprawdzie nie zupełną ale w każdym razie większą mamy swobodę przy tegorocznych wyborach, niż przy którychchkolwiek poprzednich. Powiedziałem wówczas, że nie należy nam się obawiać kandydatur ruskich i powiększenia liczby ruskich posłów — a dzisiaj nawet dzienniki konserwatywne, które się wówczas tak na mnie rzuciły, powtarzają to samo, a i lwowski komitet centralny w tym duchu powziął uchwałę. Powiedziałem wreszcie, iż trzeba nam w naszem życiu publicznem sięgnąć bardziej w głąb, do tych warstw, które od życia tego były dotąd systematycznie usuwane (oklaski) i widzimy, że przy obecnych wyborach prąd demokratyczny pulsuje znacznie silniej niż kiedykolwiek poprzednio. Mówię to wszystko, nie jakobym sobie jakąś tu w ogóle przypisywał zasługę albo jakobym śmiał przypuszczać, że moje wystąpienie w Sejmie wywarło wpływ i na rząd i na poselstwo nasze wiedeńskie i na kraj — bom ja tylko w tem przemówieniu swojem położył rękę na pulsie opinii kraju, podsłuchał uderzeń tego pulsu i głośno wypowiedział to, co usłyszałem — mówię to tylko w tym celu, aby odeprzeć ten dotkliwy a niczem nie uzasadniony zarzut, jakobym był wtedy w sprzeczności z krajem, ażeby z drugiej strony głośno tutaj stwierdzić, że nasze działanie jako stronnictwa. nie jest dorywczą improwizacyą ale ma ciągłość i konsekwencyę. Po tem co mówiłem w rozprawie budżetowej — tylko ludzie bardzo krótkowidzący i płytko myślący mogli przypuszczać, że się to mówi na wiatr, że te słowa są tylko słowami a nie przygotowaniem do czynu (oklaski), i że ten, co je wypowiedział czynił to bez tej świadomości, iż mówi to nie ze siebie tylko, ale że ma prawo mówić to imieniem stronnictwa.

Z końcem kwietnia br. zebrał się znowu wiec miast i miasteczek, a miał na porządku dziennym dwie tylko sprawy: statut dla wiecu, tudzież sprawę wyborów. W sprawie tej przypadł mi zaszczytny obowiązek referatu wniosków programowych i organizacyjnych, które ułożyłem wspólnie z kolegą Goldmanem. Program ten — przypuszczam — jest panom znany, o ile bowiem mi wiadomo, został on przez komitet przedwyborczy miasta Lwowa przyjęty za podstawę działania przy obecnych wyborach. Wiec uchwalił go prawie jednogłośnie. Podnoszę to z naciskiem, ponieważ wbrew oczywistej prawdzie głoszono, że zaledwie z trudnością zdołano program na wiecu przeprowadzić, co jest stanowczo nieprawdą. Podniesiono tylko zarzut przy ustępie 7. wniosków programowych o reformie wyborczej, i wniesiono poprawkę, która uzyskała tylko cztery głosy. Wnoszono z innej strony opuszczenie 11. punktu programu, domagającego się energicznego odpierania wszelkich wstecznych dążeń, a jak bardzo ten punkt programu jest potrzebny, mogliście się panowie przekonać z tego, co tu wam wczoraj kolega Goldman mówił o wnioskach posła Kozłowskiego i o niefortunnym wniosku założenia gimnazjum niemieckiego w Krakowie. Poprawka, dążąca do opuszczenia tego punktu uzyskała tylko dwa głosy. Jeżeli do wniosków, obejmujących w pierwszej swej części 12, w drugiej 9 punktów, postawiono dwie poprawki, jeżeli w zgromadzeniu liczącem kilkudziesięciu uczestników, jedna z tych poprawek uzyskała tylko cztery, druga tylko dwa głosy, trzeba bardzo bujnej wyobraźni, albo też może zbyt wielkiego braku dobrej woli, ażeby głosić, że te wnioski zaledwie z biedą i trudnością wielką zostały przeprowadzone. A podnoszę to nie dla czczej polemiki, lecz dlatego, ponieważ ten wynik programowych obrad wiecu przekonał nas, jako stronnictwo, iż mamy grunt w kraju, i że na tym gruncie dalej pracować i budować można. Bo jeżeli reprezentanci kilkudziesięciu miast i miasteczek w kraju, ich burmistrze, ich delegaci, ich posłowie zgodzili się prawie jednogłośnie na program naszego stronnictwa — zatwierdzili to, co było dotąd przewodnią myślą naszego działania i co chcemy dalej jako myśl przewodnią zachować, zatwierdzili te liczne w programie podniesione szczegółowe sprawy, którebyśmy pragnęli w przyszłem sześcioleciu sejmowem na porządek dzienny wprowadzić — toż jest oczywistym dowodem, iżeśmy w kraju nieodosobnieni, że zatem liczyć się z nami trzeba.

Jakoż liczą się z nami w tej chwili przeważnie w ten sposób, iż na nas gwałtownie napadają. A sama tych napadów namiętność i bezwzględność, z jaką nie przebierają w środkach — dowodzi, że reprezentujemy pewną siłę, której lekceważyć nie można.

Więc zarzucają nam naprzód, że jesteśmy negacją, że burzymy, a nie budujemy. Zdaje mi się panowie, iż ze sprawozdań, któreście panowie wczoraj i dzisiaj słyszeli, nabraliście przekonania. iż nie burzymy, ale budujemy, iż działalność nasza była dodatnią w całem tego słowa znaczeniu, była dodatnią tam, gdzie przyczynialiśmy się do uchwalenia użytecznych ustaw i uchwał zmierzających do postępowego rozwoju kraju, była dodatnią tam, gdzie usuwaliśmy pomysły złe, szkodliwe i wsteczne. Bo jak działalność rządu jest dwojaką — gdyż z jednej strony ma on pracować nad rozwojem pomyślności kraju, a z drugiej ma zapobiegać wszystkiemu co złe i szkodliwe, a obie te strony jego działalności są dodatnie w całem tego słowa znaczeniu, chociaż druga objawia się tylko odpieraniem, a więc negacją złego — tak też działalność każdego stronnictwa politycznego musi mieć tę podwójną cechę: pracy nad tworzeniem tego, co dobre, a walki ku odpieraniu tego, co złe, a jedno i drugie razem wzięte, składa się dopiero na całość zupełną, całość dodatnią. Jakże dziwnie płytkim, jak dziwnie nienaukowym jest ten wiecznie powtarzany zarzut negacji! (Oklaski). Czyż ci panowie, którzy go podnoszą, nie wiedzą o tem, że wszelki rozwój dziejowy, wszelki postęp społeczeństw polega na tem, iż od tego, co jest, tworzą się pewne odskoki, z których się rozwijają nowe kształty, nowe prądy i dążenia? (Oklaski). Jakże przytem dziwnie są niesprawiedliwi i dwiema mierzą miarkami! Więc jeżeli z prawicy podnosi się żądanie, aby znieść, co Sejm przed kilkunastu laty uchwalił, iż koszta leczenia ubogich chorych nie gminy pokrywają, lecz fundusz krajowy, albo żeby znieść uchwałę z r. 1872, która jest chlubą naszego Sejmu, iż nauka w szkołach ludowych jest bezpłatną — albo jeżeli z tejże samej prawicy podnoszą się głosy, iż szkoła ludowa, zostająca pod ustawodawczą władzą Sejmu, pod zarządem i opieką władz publicznych, złożonych w znacznej części z przedstawicieli samegoż społeczeństwa, sieje truciznę i zostaje w smutnym związku ze statystyką kryminalną — to to wszystko nie jest negacją, przeczeniem, burzeniem. (Oklaski). Ale gdy my mówimy: rządzie, prawisz nam o sprzyjaniu krajowi, a oto kraj nasz we wszystkich produkcyjnych rubrykach twego budżetu jest na samym szarym końcu, a oto od lat kilku, a nawet kilkunastu powtarzane życzenia reprezentacji kraju nie są spełnione, spełnijże raz te życzenia, bo widzisz, niezadowolenie kraju wzrasta — to to jest negacją, burzeniem, przeczeniem.

Jeżeli nasi przeciwnicy stają wręcz negacyjnie przeciwko temu, iż mieszczanie i włościanie dobijają się do wrót Izby sejmowej, do czego najzupełniejsze mają prawo — to zaprzeczanie tego prawa nie jest negacją, ale gdy my powiadamy i cyframi dowodzimy, że skład Sejmu jest jednostronny, bo w nim jedna warstwa społeczna ma ogromną przewagę, a innych nawet głosu nie słychać — jeżeli dowodzimy faktami, że to wpływa szkodliwie na sam tok spraw sejmowych — to to jest negacją, a nawet anarchją, jak się nieraz o nas wyrażono.

Ale ów zarzut negacji i anarchji opierają na czemś innem jeszcze — oto na tem, żeśmy się ośmielili utworzyć komitet przedwyborczy dla miast i miasteczek i polecić mu, aby w myśl uchwał wiecu na wybory wpływać. Powiadają bowiem, że gdy Koło sejmowe wybrało centralny komitet przedwyborczy, to jest wolą kraju, ażeby nie kto inny, tylko ten komitet wyborami kierował, ażeby wszyscy tego komitetu słuchali. Stawiając osobny komitet przedwyborczy, idzie się wbrew woli Koła sejmowego i to jest anarchicznem. Na to odpowiem naprzód, że komitet miast i miasteczek według uchwały wiecu ma działać nie przeciw komitetowi centralnemu, ale obok niego i w porozumieniu z nim — że dążeniem komitetu w obu jego sekcjach, lwowskiej i krakowskiej, było przedewszystkiem, wpłynąć na skład komitetów powiatowych, z ramienia centralnego wybranych, a to nie jest anarchją żadną, to jest najlegalniejsze korzystanie z praw, każdemu wyborcy służących. Odpowiem następnie, że solidarności takiej bezwzględnej ma się prawo wymagać tylko w jednym wypadku i tylko pod jednym warunkiem. Wypadek taki zachodzi wtedy, gdy jest do odparcia wróg, grożący narodowi, gdy zatem *salus reipublicae suprema lex* wymaga bezwzględnego podporządkowania wszelkich różnic i odcieni politycznych pod jakąś jedną wolę, mającą reprezentować wolę narodu. Takie niebezpieczeństwo było w r. 1873, kiedy pod opieką i za sprawą centralistów wiedeńskich skoalizował się Szomer-Izrael ze staroruskiem stronnictwem,—takiego niebezpieczeństwa nie ma dziś, kiedy już powszechnie uznano, iż Rusini mają prawo do większej w Sejmie reprezentacji, niż mieli dotąd. Dziś zatem, znacznie większą niż dawniej swoboda akcji wyborczej jest bez szkody i niebezpieczeństwa dla kraju możliwą, a jest też ona i konieczną, ponieważ interes społeczny nakazuje, aby wszystkie kierunki, wszystkie uprawnione prądy dostały się do reprezentacji w Sejmie. Dlaczego? Ponieważ Sejm powinien być rzeczywistym, ale nie fikcyjnym obrazem stanu społeczeństwa (rzęsiste oklaski).

Jadąc teraz do Lwowa spotkałem się w wagonie z posłem, który był bardzo wiernym członkiem sejmowej prawicy, który w Sejmie systematycznie przeciwko lewicy głosował, i słyszałem od niego zdanie: „Taki skład Sejmu, jak dotychczas, był niedobry, brak było chłopów, myśmy byli zanadto między sobą, myśmy nie słyszeli wprost czego ludowi potrzeba, do naszego ucha nie dotarły żądania i pragnienia ludu i zdawało się nieraz, że najważniejsze sprawy załatwiamy... ot tak jak gdyby przy herbatce, w sposób towarzyski". Jeśli kto nie wierzy, proszę poufnie mnie zapytać, a ja mu nazwisko tego posła powiem.

Jeżeli tedy dążymy do tego, aby wybory odbywały się swobodnie, ucierpi na tem może powaga komitetu centralnego, ale powaga i interes kraju nie ucierpi. Ale nadto i to powiem: Jeżeli się od kogoś żąda, aby w imię wspólnych interesów poddał się zarzuconemu z góry kierunkowi komitetu, to jest ten drugi warunek, aby ten komitet był rzeczywistem odźwierciedleniem różnych prądów i dążeń w kraju, ale jeżeli to jest wyłącznie i przeważnie reprezentacja jednego kierunku politycznego, reprezentacja jednego stronnictwa, reprezentacja przeważnie jednej klasy społeczeństwa, nie można żądać takiego salidarnego od wszystkich posłuchu i poddania się. Niech stanie komitet taki, któryby nie był jednostronnie ułożony, ale, aby wszystkie kierunki były w nim zastąpione, a wtedy nie będzie secessyj, nie będzie tak zwanych buntów.

Zarzucono programowi uchwalonemu przez wiec, że obraca się w ogólnikowych frazesach. Nic tańszego, jak ten frazes o frazesie! *(Wesołość)*. Jeżeli kto np. powie, że ustawy szkolne są niesprawiedliwe, bo każą gminie więcej płacić niżby powinna, to powiadają na to: frazes! Ale że to nie jest frazes, ten kto płaci, wie o tem doskonale. Otóż przypatrzmy się programowi wiecu i jego szczegółowym postanowieniom. Powiadamy tam naprzód, że trzeba takich wybierać na posłów, którzy będą reprezentować nie jednę warstwę ludności, ale całą ludność i wszystkie jej warstwy. Czy to jest frazes? To raczej żądanie oparte na realnych stosunkach, o których się już mówiło, i które są znane, iż Sejm był przeważnie reprezentacją jednej warstwy ludności. Z tego wychodząc powiadamy: źle jest i ma być inaczej. »Trzeba — mówimy dalej — przez zajęcie wobec rządu stanowiska niezależnego a bezstronnego, żądaniom kraju większy nadać nacisk«. Kto powiada, że to frazes, ten nie rozumie wyrazów »niezależne a bezstronne«. Większość dotychczasowa była stronnictwem rządowem, ale nie w tem znaczeniu, jak się to pojmuje gdzieindziej, że rząd od stronnictwa swego odbiera impulsa, ale była raczej stronnictwem rządzonem, co robiło wszystko czego rząd chciał. Rząd widząc, że mógł zawsze liczyć na tę większość, postulaty i żądania kraju do kosza wrzucał, więc wskazówka, że należy zająć stanowisko — nie powiedzieliśmy nawet opozycyjne, ale niezależne; a bezstronne znaczy, że gdy rząd chce coś dobrego zdziałać, to go poprzeć, a gdy źle robi, lub zaniedbuje potrzeby kraju, to upominać się i krzyczeć, a to jest przecie kwestya najprostszej taktyki politycznej i nic więcej.

W trzecim punkcie żądamy obrony praw obywatelskich i praw politycznych kraju, a już wczoraj kolega Goldman wskazał, jak często bywają gwałcone te prawa i jak ich bronić się musi. Czyż to nie jest rzecz konkretna, realna?

Domagać się wprowadzenia języka polskiego u władz. które urzędują jeszcze po niemiecku. popierać słuszne żądania Rusinów co do większego niż dotąd uwzględnienia języka ruskiego, dążyć do podniesienia ludu we wsiach i w miastach na zasadzie równości i sprawiedliwości, żądać aby ciężary publiczne równo i sprawiedliwie rozłożone były, toż znowu nie frazesy ale sprawy, które codzień w kształtach bardzo realnych stoją przed nami. Starać się o reformę wyborczą i o powiększenie liczby posłów z miast, to jużci także nie frazes, ale powrót do tego prawdziwie patrjotycznego stanowiska Sejmu, który w roku 1866 uchwalił także powiększenie liczby posłów z miast, co dla formalnych przyczyn nie uzyskało sankcji cesarskiej.

Co do reformy gminnej, ujętej w 8 punkt programu, to wszystko prawie, z małymi wyjątkami, co się dotąd nazywało reformą, dążyło do tego, aby gminy skrępować nie wzmocnić.

My stawiamy zasadę przeciwną: nie odejmując gminie praw autonomicznych, chcemy gminę wzmocnić, przez wciągnięcie do niej czynników, które stoją dotąd po za życiem gminnem i są w ten sposób pozbawione najważniejszych praw obywatelskich, bo prawa obywatelstwa w gminie. Żądamy w dalszym punkcie uchwalenia ustaw dla bezpieczeństwa mienia, i życia, i zdrowia koniecznych — czyż to frazes? Wszak wiecie panowie że od lat siedmiu staramy się o ustawę ogniową i osiągnąć jej nie możemy, że zepchnięta przed kilkunastu laty ustawa sanitarna, nie wróciła na porządek dzienny. A wszak to wszystko sprawy konkretne, których załatwienie jest koniecznie potrzebne! Ale jest tu dalej nieszczęśliwy jeden punkt programu — jest taki straszliwy frazes: „Odpierać energicznie wszelkie wsteczne dążności". Że takie dążenia są, że je odpierać trzeba, żeśmy je odpierali nieraz zwycięzko, to poprzednio faktami udowodniłem, a te fakta stwierdzają najlepiej, że ten punkt programu zupełnie realne ma znaczenie. Ostatni ustęp, dotyczący gospodarstwa funduszami krajowemi, zmierza do oszczędności, tylko nie w prawdziwie produkcyjnych wydatkach. Oto program wiecu miast. A jeżelibyśmy go streścili w kilku wyrazach, to jest to program spotęgowania siły narodowej, siły społeczeństwa i kraju, przez to, że się życie nasze oprze na szerszych i głębszych podstawach. Bo społeczeństwo nie może być piramidą wywróconą końcem na dół, ale musi mieć silne fundamenta. Gdy lud będzie ciemny, gdy będzie systematycznie odpierany od życia politycznego, gdy w chwili kiedy on garnie się do tego życia, my mu nędznie przypominamy Szelę, *(burzliwe minutowe oklaski)*, to tą drogą postępując dojdziemy do tego, że społeczeństwo będzie miało wywrotny kształt piramidy postawionej końcem na dół.

W ostatnich czasach rzucono myśl, aby zamiast teraźniejszych klubów, istniało jedno koło polskie, żeby w tem kole ścierały się wszelkie zdania i zapatrywania, i żeby uchwały tego koła potem solidarnie obowiązywały. Ciekawą jest jednak rzeczą, że ci sami, którzy ten projekt podnieśli, równocześnie zamieścili zastrzeżenie, w którem powiedziano, że tam mają się zmieścić wszelkie zachowawcze żywioły — więc to nie będzie koło sejmowe, obejmujące wszystkich posłów polskich, tylko żywioły zachowawcze — a my bylibyśmy wyrzuceni i musielibyśmy utworzyć osobny klub, bo gdzież się wtedy my sieroty podziejemy? *(Wesołość)*. Ale powiedziano dalej, że „nasi" przyjaciele polityczni tj. konserwatyści, odzyskają znowu swobodę działania — a to znaczy, że gdy wszyscy inni mają pozostać bez klubów i poddać się kołu, to panowie konserwatyści w drugim pokoju będą mieli swój konwentykiel i za jego pomocą będą rządzić. Bo tak zawsze ci panowie działają!

Kluby, Panowie, są konieczne choćby z tego powodu, aby posłowie nim wejdą do izby z każdą sprawą się obznajomili, aby członkowie stronnictwa na własną rękę się nie wyrywali, ale porozumieli się, aby kierunek wspólnej akcji mógł być w każdej sprawie dokładnie obmyślany — są konieczne i dlatego jeszcze, bo inaczej koło sejmowe — tak pomyślane, żeby ono miało wszystkie sprawy sejmowe przygotować, aby potem z gotowem do Sejmu całego przychodzić — zdegradowałoby posłów ruskich na posłów drugiego rzędu. Wszystko byłoby już zdecydowane, a wy posłowie ruscy gadajcie sobie, jak i co chcecie, nic wam to już nie pomoże. Gdyby przeto istniało jedno koło z imperatywną solidarnością dla wszystkich posłów polskich, to posłowie ruscy byliby jak powiadam zdegradowani na posłów drugorzędnych. A wspomnę tu także, że zdaniem mojem trzebaby pod względem wyborów do komisyj sejmowych postępować inaczej niż dotąd i dać przecież posłom ruskim tak jak i innym klubom prawo, aby swoich kandydatów do komisyj proponowali.

Co do stosunku stronnictw w przyszłym Sejmie, to nie przypuszczając na chwilę, aby istnieć miało jedno tylko koło, zdaje mi się, że zajdą w układzie stronnictw ważne zmiany. Prawica się rozbiła na kierunek podolski i krakowski, które trzymały się tylko dopóty, póki była powaga Grocholskiego i Potockiego Alfreda. Gdy tych powag zabrakło, prawica rozbija się. Niemniej i klub środka dzieli się na dwa kierunki, z których jeden bardziej zwraca się ku rządowi, a drugi bardziej niezależny. Według mego przekonania utworzy się teraz w Sejmie znowu prawica, która obejmie z jednej strony znaczną część dawnej prawicy, z drugiej strony poważną część dotychczasowego klubu środka, — a mam nadzieję, że będzie ta prawica lepszą od dotychczasowej, wszak wieje teraz troszkę świeższy i lepszy wiatr w kraju, a gdyby ci panowie nie wiem jak zamykali swe okna, on się i do nich dostanie! *(Oklaski)*.

Wobec tego konieczną jest silniejsza i lepiej niż dotąd zorganizowana lewica. Będzie ona dobrem poparciem żądań kraju, jeżeli nowa prawica z niemi wobec rządu wystąpi. Dlatego jestem przekonany, że nie tylko w naszym interesie jako stronnictwa, ale nawet w interesie tamtych stronnictw leży, aby zorganizowała się poważna i silna lewica.

Kolej dojścia do rządów przychodzi teraz na kierunek dawnego środka, który w nowej prawicy powinien przeważyć. Ci, którzy chcą dojść do władzy, niech się nas lewicy nie boją; my nie idziemy do władzy; my wiemy, że jeszcze nie kolej na nas i że jeszcze bardzo nie prędko kolej na nas przyjdzie. My ani pod kawkami ani w pałacu sejmowym przy ulicy Słowackiego zamieszkać nie pragniemy *(wesołość)*, my się do rządowych stanowisk nie pniemy, my chcemy tylko, aby zapatrywania i poglądy demokratyczne miały dostateczną siłę i reprezentację w Sejmie, aby mogły wpływać na tok spraw sejmowych i na ustawy przez Sejm uchwalane. Nam chodzi o to, aby wprowadzić więcej sprawiedliwości do naszego życia publicznego i szersze do niego pociągnąć warstwy społeczne *(Oklaski)* Więc ci, którzy chcą dojść do władzy, niech się nie boją, bo lewica do niej nie idzie.

Oto jest moje sprawozdanie z czynności moich w Sejmie i poza Sejmem. A teraz chyba o program i wyznanie wiary pytać mnie nie będziecie. Byłem referentem programu wiecu i jego przed wami nieudolnym obrońcą. Przyjmijcie program wiecu jako ten, którym w dalszem działaniu kierować się będę. Przyjmijcie przytem zapewnienie, że czy wybierzecie mnie, czy też nie, ja w szeregach zawsze stanę. Jeżeli będę wybrany, będę miał trochę więcej sposobności zrobienia czegoś dla tych idei, dla których pracuję od pierwszej chwili wejścia mego do służby publicznej: jeżeli zaś nie będę wybrany, będę w tym samym szeregu jako szeregowiec i dziennikarz działał. A dodam li tylko jeszcze, że gdybym wszedł do Sejmu, będę się starał zrobić więcej i lepiej niż w ubiegłem sześcioleciu.

(Huczne długotrwające oklaski — mówca odbiera gratulacje).

„Drukarnia Polska" ul. Sobieskiego l. 28.